

W NUMERZE: Uzdrowisku potrzebna rehabilitacja – str. 1 • Wspomnienia działacza – str. 1 • Po rolniczej olimpiadzie – str. 5 • Historii płonącego pogranicza c.d. str. – 7 • Pierwsze dni Sławna – str. 8 • Dzieciobójczynie – str. 9 • Informacje, ciekawostki, program TV, horoskop.

zbliżenia

5 IV 1984

14 (217)
ROK VI

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY • PISMO PZPR • 10 zł

Wielu mieszkańcom środkowego Pomorza Polczyn Zdrój kojarzy się przede wszystkim z piwem, mimo że w ostatnich latach jego jakość znacznie się pogorszyła. Miasto znane było także z odbywających się tu niegdyś przeglądów śpiewających zespołów wojskowych. Dopiero w dalszej kolejności mówi się o Polczynie jako uzdrowisku.

Ślepy zaulek

JERZY SZYCH

Tymczasem Państwowe Przedsiębiorstwo „Uzdrowisko” jest największym w mieście zakładem pracy, w którym znajduje zatrudnienie co czwarty pracujący polczynianin. Uzdrowisko jest firmą starą, z bogatymi tradycjami. Za cztery lata minie równo trzysta lat Polczyna – uzdrowiska.

Chociaż miasto ma wszelkie warunki, by przyjeżdżali dziś leczyć się ludzie z całego kraju, to nie wyczuwa się tu specyficznej uzdrowiskowej atmosfery, w której kuracjusz jest osobą oczekiwaną i nadzwyczaj szanowaną. Przeciwnie – można odnieść nawet wrażenie, jak gdyby komplekso- wemu uzdrowiskowemu chcia- no wyznaczyć podrzędną funk- cję zakładu nie liczącego się w mieście.

Przykładem może być cho- ciażby decyzja o budowie dwupasmowej arterii komu- kacyjnej przecinającej cen- trum Polczyna. Do dziś spra- wa ta wzbudza sprzeciw mieszkańców. Oczywiście, że kierowanie całości transytowe- go ruchu kołowego przez cen- trum Polczyna, bez względu na dodatkové okoliczności- kłości się z uzdrowiskowym charakterem miasta.

Atmosferę kurortu tworzy m.in. zespół placówek handlo- wych, gastronomicznych, spor- towych, kulturalnych. W Pol- czynie jest on nadzwyczaj u- bogi, nie odpowiadający stan- dardowi miejscowości uzdro- wiskowej. Dzisiejsze trudno- ści zaopatrzeniowe powodują, że na kuracjusza patrzy się w polczyńskich sklepach nie- przychylnym okiem, jak na groźnego rywala w walce o atrakcyjny towar. Niejedno- krotnie wysuwano postulat, aby władze miejskie tak roz- szerzyły reglamentację, by chroniła interesy mieszkań- ców.

Niegdyś Polczyn szczycił się 80-hektarowym parkiem miejskim z unikalnym drze- wostanem. Niestety, w osta- tnie lata park nie był na- leżycie pielęgnowany. Obecnie jest poważnie zaniedbany, czę- ściowo wręcz zdewastowany.

Każdego roku przy podmu- chach nawet niezbyt silnego wiatru pada kilkanaście drzew. Największe nieszczę- ście – jak określa to Marian Wasylów, sekretarz Komitetu Miasta i Gminy PZPR w Pol- czynie – polega na tym, że na razie brakuje koncepcji ra- towniania poszczególnych frag- mentów parku.

Jeśli dodać, że w Polczynie Zdroju brakuje kregielni, kry- tego basenu, że z dwóch kin czynne jest tylko jedno, że amfiteatr przez całe lato (po- za odbywającymi się Konfron- tacja Młodzieży Szkolnej) jest praktycznie – niewyko- rzystywany, że miejscowy dom kultury nie wyróżnia się aktywnością – dojdziemy do przekonania, iż kuracjusz czu- je się w mieście trochę nie- swojo. Tezę tę potwierdziło w rozmowach kilka osób leczą- cych się w Polczynie. Kuracju- sze zamykają się więc we wła- snym kręgu, a miasto żyje swoimi sprawami, nie do- strzegając uzdrowiska jako najważniejszego elementu, mo- gącego tworzyć specyfikę mia- sta.

Najważniejszym problemem, z jakim boryka się uzdrowisko, traktowane jako kompleks łózkowo-zabiegowy – jest cią- gle nie rozstrzygnięta kwestia jego fizycznego istnienia. Naj- większym wrogiem budynków sanatoryjnych jest czas. Więk- szość z siedmiu obiektów wzniesiono w ubiegłym wie- ku. W okresie powojennym nie wybudowano w Polczynie żadnego budynku sanatoryjne- go. Stan techniczny zespołu socjalno-zabiegowego jest zły. Obiekty wymagają ciągłych remontów, a w przypadku dwóch sanatoriów „Irena” i „Lechia” (konieczne jest za- przymanie eksploatacji z po- czątkiem następnego roku). Na- kazują to ekspertyzy budowla- ne. Budynki te nadają się wy- łącznie do rozbiórki. W efek- cie – jak szacuje dyrektor naczelny PP „Uzdrowisko” Zygmunt Chruszczyk – ube- dzie 260 miejsc sanatoryjnych, co stanowi jedną czwartą ogólnej ich liczby.

c.d. na str. 9



Nieprawdopodobne, ale tak jeżdżą do domu dzieci ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Wicku w r. 1984. Na- wet ciężka, kryzysowa rzeczywistość nie może uspra- wiedliwiać obojętności, a może i bez troski władz gmi- ny; na ich oczach codziennie dzieci ryzykują swym

zdrowiem i życiem. A jednocześnie tyle mówimy o ro- li i miejscu szkoły w życiu społeczeństwa, o przyszo- ści młodego pokolenia, zwłaszcza jego zadaniach w kształtowaniu nowej wsi. Morzem słów nie zmienimy rzeczywistości!

Fot. JAN MAZIEJUK

...jak to się stało, że zapał zmienił się w przymus, a organizacje nie są dla młodych autorytetem?

Nie urodziłem się działaczem

ANNA KRUZEL

niejszy lęk o miejsce pracy, o to czy się majstrowi nie „odmieni” i nie odesła go do domu.

A teraz – jego dzieci mo- gły skończyć szkoły średnie, nawet studia. Nie drżą, że zo- staną zwolnione z pracy bez ważnych przyczyn. A więc uważa, że nie jest to całkiem tak, iż niczego nie zrobiono. I to nie tak, że ma- żał o swoje warunki życia. Ma żal o to, że kwitną w

spokoju kliki, że zwalczają porządną ludzi, którzy chcą ogłosić publicznie pewne fakty.

Pan Klemens mówi, że bo- li go też to, kiedy widzi, że ludzie nieuczciwi podejmują się różnorodnej działalności, uzasadniając to dobru ogó- lu. Mówi, że walka z tym jest trudna, ale nie należy pozo- stawiać w spokoju klik; tze- ba! siać wśród nich niepo- kój, żeby tamci ludzie wie-

dzieli, iż są poddawani osą- dowi ludzi.

Przykro mu, że społeczność leborska nie jest wolna od tych zjawisk. A przecież na początku – mówi – był taki entuzjazm. Z Niemiec przyje- żdź do Leborga młodzi lu- dzie wywiezieni tam na ro- boty. Od razu wiedzieli, że cą nich samych zależy to, co będą mieli.

c.d. na str. 4

FOTO

zblżenia



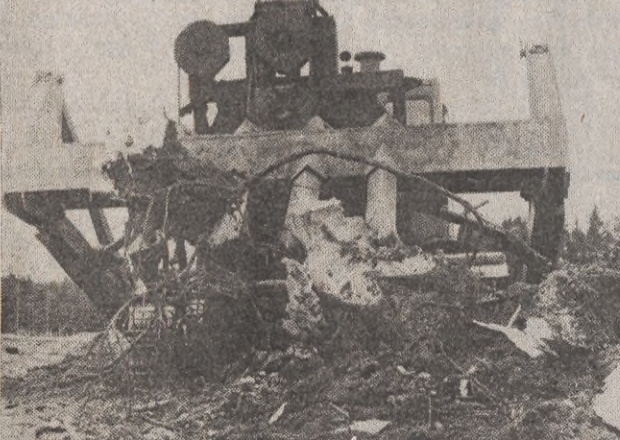
Wadą wielu budynków w naszych nowych osiedlach jest przemazanie ścian, zwłaszcza szczytowych. Na zdjęciu: przy ul. Sucharskiego w Koszalinie ocieplaniem budynku zajęła się ekipa Kolobrzskiego Kombinatu Budowlanego, jako że dom był budowany w tzw. systemie kolobrzskim. Zdaniem lokatorów — prace ciągną się zbyt długo.



Pod koniec minionego kwartału przed stacjami benzynowymi tworzyły się długie kolejki, chociaż w województwie koszalińskim, w porównaniu z innymi rejonami kraju, kierowcy mieli znacznie mniejsze kłopoty. Na zdjęciu — w ostatnich dniach marca przed stacją paliw przy ul. Gnieźnieńskiej w Koszalinie.



Płonące trawy, dymy nad przydrożnymi rowami — to wiosna częsty widok w naszym regionie. Trudno na razie oszacować szkody, wynikłe z tego prymitywnego, i niebezpiecznego sposobu gospodarowania. Na zdjęciu — płonące trawy w pobliżu Koszalina.



Kwiecień jest miesiącem zadrzewień i zalesień. W lasach, przed zalesieniami, trzeba przygotować zręby. Na zdjęciu — potężne maszyny usuwają karpinę w lasach pod Polanowem.



Koszalin ma tylko jedno targowisko, podobnie jak przed dwudziestu laty, gdy liczył o połowę mniej mieszkańców. Ciasne, niefunkcjonalne — nie zaspokaja już potrzeb 100-tysięcznego miasta.

Fot. JERZY SZYCH

ZE ŚWIATA

EUROPEJSKA Komisja Gospodarcza ONZ opublikowała raport za 1983 rok, w którym ocenia sytuację gospodarczą świata, w tym również Polski. Według autorów opracowania, po gwałtownym spadku produkcji przemysłowej w naszym kraju w 1981 roku i pewnej stabilizacji w roku 1982, nastąpiło silne ożywienie produkcji przemysłowej. Wyraźny postęp nastąpił przede wszystkim w produkcji energii elektrycznej, węgla, wyrobów walcowanych, samochodów, nawozów mineralnych i włókien szlacznych.

„UWAZAM, że wkroczyliśmy na drogę konfrontacji z ZSRR. Szczególnie niepokoi mnie perspektywa faktycznego zerwania stosunków między dwoma wielkimi mocarstwami. Wcześniej czy później może to doprowadzić do wojny” — stwierdził w wywiadzie dla dziennika „Los Angeles Times” znany działacz społeczny i polityczny USA, George McGovern. Wskazał on także na konieczność prowadzenia „konstruktynego dialogu między Wa-

szingtonem, a Moskwą w celu uniknięcia konfrontacji i rozwiązania kwestii spornych drogą pokojową.

PAKISTAN I ATOM. Według wiarygodnych danych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Indii, sąsiedni Pakistan, z którym Indie są zwaśnione, ma broń nuklearną. Pakistańczycy dokonali próbnego eksplozji na pustyni Lop Nor w prowincji Sinkiang na terenie Chińskiej Republiki Ludowej przed dziesięcioma miesiącami. Oświadczenie hinduskiego ministerstwa zbiegło się w czasie z publikacją raportu prezesa waszyngtonskiego Instytutu Kontroli Jądrowej, w którym to raporcie potwierdzono fakt tajnej współpracy fizyków jądrowych Pakistanu i Chin. Chiny przekazały Pakistanowi wiele danych dotyczących projektu bomby jądrowej. O istnieniu „nuklearnej soi” Islamabad — Pekin wiadomo w USA co najmniej od 1980 roku, kiedy to amerykańskie pismo specjalistyczne „National Defence” poinformowało, że Pakistan zabiega

o chińską technologię i aparaturę od 1976 roku.

W PARYŻU odbyło się spotkanie prawie 500 intelektualistów z 40 krajów reprezentujących wszystkie dziedziny nauki i kultury. Przybyli oni do Francji z inicjatywy sygnatariuszy tzw. Apelu St. a więc grupy naukowców, artystów i pisarzy, którzy w 1982 roku zainicjowali międzynarodową akcję — marsz na rzecz pokoju. Uczestnicy paryskiego spotkania wystosowali apel do intelektualistów całego świata, wzywający do wspólnych działań, niezależnie od różnic ideologicznych, na rzecz położenia kresu wyścigowi zbrojeń, który może doprowadzić jedynie do zagłady ludzkości.

APEL Krajowej Konferencji Delegatów PZPR w sprawie pokoju stał się oficjalnym dokumentem konferencji genewskiej z udziałem przedstawicieli 40 państw nad problematyką zamrożenia i redukcji zbrojeń w Europie.

IPERYT. Po ostatnim wypadku groźnego oparzenia siedmiu rybaków z Wysp Ow

czych iperytem, gazem parzącym wydobywającym się z zatopionych w Bałtyku pontonów bomb jeszcze z pierwszej wojny światowej, problem likwidacji tej trucizny wrócił znowu na forum życia społecznego i politycznego w krajach skandynawskich. Jak się oblicza, w Bałtyku zatopiono około 50 do 100 tys. ton tej trucizny. Proces korozji powoduje, że jest ona coraz częściej uwalnianą z metalowych pojemników i przenika do wody.

SENACKA Komisja Spraw Zagranicznych Kongresu USA opowiedziała się za przyznaniem Izraelowi w roku finansowym 1985 dodatkowej sumy 400 mln dolarów w charakterze pomocy wojskowej i gospodarczej. W ten sposób ogólna pomoc dla głównego sojusznika USA na Bliskim Wschodzie wyniesie ponad 2,6 mld dolarów. Z tego około 1,5 mld dolarów — przeznaczonych wyłącznie na wzrost potencjału militarnego Izraela przekazanych będzie w formie pomocy bezwzględnej.

Z KRAJU

ZAKOŃCZYŁ obrady IX Kongres Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Dokonano wyboru nowych władz stronnictwa: jego prezesem ponownie został Roman Malinowski. Przyjęto podstawowe dokumenty: nowy Statut ZSL oraz Deklarację Ideowo-Programową Stronnictwa.

PAŃSTWO — KOŚCIOŁ. Odbyło się kolejne posiedzenie Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu. Komisja wysłuchała sprawozdania zespołu roboczego do spraw legislacyjnych powołanego przez nią przed ponad trzema laty i przedyskutowała dalszy tryb prac nad prawnym uregulowaniem stosunków państwa do Kościoła katolickiego w Polsce. Komisja omówiła też aktualne problemy stosunków między państwem i Kościołem, potwierdzając zgodną wolę obu stron w kształtowaniu tych stosunków w interesie narodu.

ANALIZA skali i przyczyn społecznego niedostosowania dzieci i młodzieży oraz rozmiarów zjawiska patologii społecznej wśród tej grupy społeczeństwa wskazuje, że około 20 proc. populacji szkolnej wymaga pomocy profilaktyczno-resocjalizacyjnej. Podstawowe przyczyny społecznego niedostosowania dzieci i młodzieży, szerzące się patologii tkwią — zdaniem Mi-

nisterstwa Oświaty — w domach rodzinnych. Coraz częściej rodzice nie wywiązują się ze swych zadań opiekuńczych i wychowawczych. Liczba sierot społecznych nie pokojąco rośnie. W 1982 roku pod nadzorem i opieką sądów znajdowało się ponad 210 tys. nieletnich. W tym samym czasie dwukrotnie wzrosła liczba rozwodów. W ponad 24 tys. rozbitych rodzin wychowywało się 35 tys. dzieci. Ze statystyk milicyjnych wynika, że matki 6 tys. dzieci utrzymywały się z prostytucji. Natomiast alkoholizm rodziców stwierdzono u około 40 proc. uczniów uznanych przez szkołę za niedostosowanych społecznie.

MATERIALIZUJE się kolejne postanowienie wspólnego plenum KC PZPR i NK ZSL w sprawie doposażenia rolnictwa w techniczne środki produkcji. Jeszcze w tym roku zakłady Metalowe „Pre-dom-Mesko” w Skarżysku Kamiennym wyprodukują serię informacyjną — 50 sztuk — jedno- i dwukołowych mikrociągłników oraz zestawów narzędzi towarzyszących. Po osiągnięciu pełnych zdolności produkcyjnych skarżyskie zakłady dostarczać będą rolnictwu rocznie około 20 tys. mikrociągłników obu typów. Na stapi do po roku 1988. Mikrociągłnik jednokołowy służy do

wykonywania prac uprawowo-pielęgnacyjnych i transportowych w ogródkach przydomowych i działkach oraz na małych plantacjach warzywnych, zaś ciągnik dwukołowy przydaje się do pracy w mniejszych gospodarstwach rolnych.

MODA na własną działkę owocowo-warzywną nie mija. Powierzchnia upraw w całym kraju sięga już prawie 40 tys. hektarów, ale żeby we własnych ogródkach kopać i sadzić wszyscy, którzy o tym marzą, trzeba byłoby najmniej drugie tyle gruntu. Kolejka po własną działkę liczy w kraju już 500 tys. chętnych. Warto wiedzieć, że w minionym roku z 300 do 500 metrów kw. powierzchni działki przeciętny działkowicz uzyskał 600—700 kg owoców i warzyw, a rekordziści nawet do 1500 kg. Działki zasilają stoły polskich rodzin ogółem 550 tysiącami ton owoców i warzyw, 4 tysiącami ton mięsa króliczego i drobiowego oraz niebagatelną ilością miodu.

RÓWNIEM i w tym roku polscy rybacy będą łowić w szwedzkiej strefie Bałtyku. Zgodnie z porozumieniem zawartym między obu państwami polskie kutry będą mogły złowić w tym roku około 4 tys. ton śledzi. Na zasadzie wzajemności rybacy szwedzcy

odłowią w polskiej strefie Bałtyku około 2 tys. ton dorsza.

ZATRUDNIENIE. W ostatnich trzech latach ubytki zatrudnienia w gospodarce społecznej sięgnęły ponad miliona osób, a w latach 1981—1982 przeżyła ona „zatrudnieniowy szok”. Na wcześniejsze emerytury w tych dwóch latach przeszło dodatkowo około pół miliona osób, w tym 350 tys. robotników. Liczba kobiet korzystających z urlopów wychowawczych wzrosła z niespełna 500 tys. w 1980 roku do prawie 800 tys. pod koniec 1982 r. Uwzględniając zmniejszenie się roczników w wieku produkcyjnym, okazuje się, że zasoby pracy skurczyły się w tych dwóch latach o około 700 tys. osób, co stworzyło prawdziwą „wyrwę” w zatrudnieniu.

POLSKIE DOCHODY. Według danych Departamentu Badań Społecznych Głównego Urzędu Statystycznego przeciętne miesięczne dochody nominalne w gospodarstwach pracowniczych wynosiły w minionym roku 8,9 tys. zł na osobę. W rodzinach robotniczo-chłopskich — dochód sięgał przeciętnej — a więc 8,9 tys. zł na osobę, w chłopskich — 9,7 tys. zł na osobę, w rodzinach emerytów i rencistów — 7,2 tys. zł.

Z REGIONU

CELEM UCZCZENIA IX Kongresu ZSL ludowy z obu województw przystąpił do czynów społecznych i produkcyjnych. W Koszalińskim czyn kongresowy podjęło 190 kół ZSL. Jednym z pierwszych zobowiązań było poparcie apelu prezesa ZSL i zwiększenie ponadplanowych dostaw tuczników. Z około 1100 zadeklarowanych sztuk do punktów skupu dostarczono już prawie 900. Zeteselowcy ze Słupska dostarczyli już do skupu ponad dwa tysiące tuczników nie objętych umowami kontraktacyjnymi. Jednocześnie w obu województwach przystąpiono do wielu prac społecznych przy porządkowaniu swych wsi, a więc remontów świetlic, szkół, ośrodków zdrowia, naprawy dróg.

PIOSENKA RADZIECKA. 23 solistów i 17 zespołów reprezentujących miasta i gminy województwa słupskiego wzięło udział w wojewódzkich eliminacjach XXIII Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej. W kategorii indywidualnej pierwsze miejsce przyznał Grażynie Atalskiej ze Słupska, drugie Jolancie Nosewicz — także słupszczankę. W kategorii zespołów pierwsze miejsce zdobył zespół wokalny „Triolki” z Ustki, drugi — wokalo-instrumentalny „Kameleon” ze Słupska. Laureaci reprezentować będą województwo na eliminacjach strefowych, które odbędą się w Inowrocławiu.

DZIAŁACZE związkowi z województwa słupskiego powołali 16-osobową komisję współpracy. Jej przewodnicztwo powierzono Marianowi Rajchelowi z branży federacji związków pracowników budownictwa.

KONTROLERZY Państwowej Inspekcji Handlowej zakwestionowali jakość wielu wyrobów w zakładach spółdzielni mleczarskich w Słupsku, Lęborku i Człuchowie. Powszechnie dyskwalifikowano jakość mleka. W Lęborku mleko spożywcze miało zaniżoną gęstość, ser twardy pułaski nie odpowiadał wymogom żadnej klasy, a kierowany był do sprzedaży. Dużą partię wartości ponad 360 tys. zł kontrolerzy wycofali ze sprzedaży. Kontrola w Spółdzielni w Słupsku wykazała, że mleko pełne w proszku dla niemowląt miało zawyżoną wielkość wody; zakwestionowano prawie 5 ton tego produktu o wartości ponad 770 tys. zł.

CIEPLEJSZA, wiosenna aura i nieco dżdżu zaktywizowały rolników. Siewy zbóż jarych trwają także w państwowych gospodarstwach. Wcześniej rozpoczęły je przedsiębiorstwa koszalińskie. Ocenia się, że obsiano w nich jarymi ponad 2 tys. hektarów.

współpracy. Jej przewodnicztwo powierzono Marianowi Rajchelowi z branży federacji związków pracowników budownictwa.

KONTROLERZY Państwowej Inspekcji Handlowej zakwestionowali jakość wielu wyrobów w zakładach spółdzielni mleczarskich w Słupsku, Lęborku i Człuchowie. Powszechnie dyskwalifikowano jakość mleka. W Lęborku mleko spożywcze miało zaniżoną gęstość, ser twardy pułaski nie odpowiadał wymogom żadnej klasy, a kierowany był do sprzedaży. Dużą partię wartości ponad 360 tys. zł kontrolerzy wycofali ze sprzedaży. Kontrola w Spółdzielni w Słupsku wykazała, że mleko pełne w proszku dla niemowląt miało zawyżoną wielkość wody; zakwestionowano prawie 5 ton tego produktu o wartości ponad 770 tys. zł.

CIEPLEJSZA, wiosenna aura i nieco dżdżu zaktywizowały rolników. Siewy zbóż jarych trwają także w państwowych gospodarstwach. Wcześniej rozpoczęły je przedsiębiorstwa koszalińskie. Ocenia się, że obsiano w nich jarymi ponad 2 tys. hektarów.

WOJEWODA koszaliński powołał zespół ekspertów, który ma zbadać sprawy jakości materiałów wykończeniowych zastosowanych przy wykładaniu posadzek w salach operacyjnych szpitala rejonowego w Kołobrzegu. Jak już pisaliśmy w naszym Tygodniku, w salach operacyjnych posadzki wyłożono płytkami z terakoty

o dużym wskaźniku nasiąkliwości, co uniemożliwia utrzymanie względnej sterylności pomieszczeń.

NADANIE IMIENIA. Szkoła Podstawowa nr 3 w Bytowie otrzymała sztandar oraz imię Jana Styp-Rekowskiego — wybitnego działacza Kaszubszczyzny, bojownika o wolność i polskość tych ziem, działacza Związku Polaków w Niemczech. Sztandar ufundowały bytowskie zakłady pracy. W uroczystościach jego wręczenia i odsłonięcia tablicy pamiątkowej uczestniczyli członkowie rodziny Jana Styp-Rekowskiego i przedstawiciele lokalnych władz.

OD 28 LIPCA do 5 sierpnia trwać będzie w Łebie jedna z większych w Europie imprez turystycznych — 45 międzynarodowy zlot kempingu i karawaningu. Miasteczko oczekuje przyjazdu ponad 5 tys. zmotoryzowanych turystów, z prawie 30 krajów, nie tylko europejskich, ale także tak egzotycznych jak Tajwan. Większość z turystów zamierza gościć w naszym kraju przez cały miesiąc.

POWOŁANO Międzyokręgową Komisję Historyczną ZNP dla województw słupskiego, koszalińskiego i pilskiego. Jej przewodniczącym został dr Stefan Żurawski, pracownik naukowy słupskiej WSP. Jednym z punktów programu prac Komisji na najbliższy okres jest zainicjowanie nauczycielstwa w obchody 40-lecia PRL, 40. rocznicy powrotu ziem zachodnich i pół-

nocnych do Macierzy oraz uczczenie 80. rocznicy powstania Związku Nauczycielstwa Polskiego. Komisja ogłosiła konkurs otwarty dla nauczycieli Pomorza Środkowego na wspomnienia i pamiątki na temat roli szkoły i nauczycielstwa w kształtowaniu życia kulturalnego i oświatowego regionu oraz integracji społecznej.

OSTATNIE DNI marca stały się udręką dla kierowców. Często z winy ich samych zjechały z dróg. Kolejki przed stacjami benzynowymi rzadko były mniejsze niż kilkadziesiąt wozów, jako że wielu spóźnialskich, a zwłaszcza tzw. niedzielnych kierowców przypomniało sobie o potrzebie wykupienia kwartalnych przydziałów benzyny. W stacjach benzynowych w Słupsku dochodziło nawet do awantur w kolejkach. Cóż — dwie stacje na tak duże miasto to trochę za mało. Pociechą dla zmotoryzowanych niech będzie obietnica Przedsiębiorstwa CPN, że do końca trzeciego kwartału tego roku miastu przybędzie dwie nowe stacje paliwa na ulicy Gdańskiej i Bałtyckiej.

W poczęcie ostatniego tygodnia otrzymaliśmy miłą kartkę z Warszawy: „Z sali obrad IX Kongresu ZSL serdecznie pozdrawiamy dla Redakcji i Czytelników „Zbliżeń” przesyłając delegacji wojewódzkiej organizację ZSL w Słupsku”. W imieniu własnym i naszych Czytelników bardzo dziękujemy za pamięć.

Sto kłopotów Albina Siwaka

Zabierając głos na piątkowym posiedzeniu plenarnym KW partii w Słupsku, uczestniczący w obradach członek Biura Politycznego, Albin Siwak zaczął od tego, iż nie zgadza się ze swoim przedmówcą, przedstawicielem słupskiej administracji, twierdzącym jakoby to władze centralne niszczyły autorytet dobrego słupskiego urzędnika. Albowiem nawet w takich skomplikowanych czasach, jakie mamy obecnie, każdy sam pracuje na swój autorytet. A jeżeli już istnieje pewien rodzaj transferu społecznej niechęci, to raczej ma on kierunek z dołu do góry. To znaczy, że błąd ministra tylko w nikłym stopniu obciąża w oczach obywateli referenta ze słupskiego Ratusza, natomiast niewłaściwa praca tegoż referenta, jego niekompetencja lub arogancja wobec petentów — jest źródłem negatywnych ocen rządu i partii.

I w tym zderzeniu dwóch poglądów i dwu postaw właściwie tkwi sedno problemu, któremu na imię skarga i zażalenie obywateli, i któremu kierownictwo wojewódzkiej instancji partyjnej od dłuższego czasu poświęca wiele uwagi: był on tematem przedostatniego posiedzenia Egzekutywy KW, zarysował się ostro na ostatnim posiedzeniu Egzekutywy w związku z oceną stanu porządku społecznego, wreszcie — był głównym tematem ostatniego posiedzenia plenarnego Komitetu Wojewódzkiego.

Skargi i zażalenia obywateli na działalność instytucji państwowych i społecznych nie są zjawiskiem wyjątkowym — były, są i będą; występują w każdym społeczeństwie i w każdych warunkach ustrojowych. Różnicę w tym względzie stanowi jednakże ich społeczna i polityczna ocena oraz to, jak są traktowane przez aparat administracyjny państwa, oraz sprawujący nad nim nadzór — aparat polityczny.

Uchwała IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii, a w ślad za nią postanowienia IX Plenum KC — zawierają jednoznaczne ustalenia, iż skargi obywateli są ważnym, wymagającym najwyższej troski i wnikliwości w ocenie — sygnałem mówiącym, że w którymś miejscu życie społeczne biegnie niewłaściwym torem, że tryby skomplikowanej machiny państwowej zacinają się, co może w konsekwencji doprowadzić do zniszczenia w całym organizmie. Z ducha tak sformułowanej tezy wynika, że każda skarga, bez względu na to czy jest w świetle obowiązujących przepisów słuszna czy nie — stanowi ważny problem społeczny i polityczny. Tak samo jak ważnym problemem politycznym i społecznym jest każdy nieszczęśliwy, skrzywdzony przez los, własną niewiedzę lub nieumiejętność zaradzenia sobie — człowiek. Podkreślam — każdy, bez względu na to czy przepisy są za nim czy przeciwko niemu. Z istoty naszego

ustroju wynika, że nikt, kto z upoważnienia społeczeństwa sprawuje choćby cząstkę władzy, nie może być obcojętny wobec ludzkiego bólu, obywatelskiego nieszczęścia lub zagrożeń. Ma konstytucyjny obowiązek wyczerpać wszystkie swoje możliwości, aby to nieszczęście, ten ból złagodzić. Urzędnik lub inny przed stawiciel aparatu władzy, który temu fakt, że jego negatywne wobec próśb i skarg petentów decyzje mają pokrycie w odpowiednich przepisach wystarcza do dobrego samopoczucia — nie ma moralnych kwalifikacji na funkcjonariusza socjalistycznego państwa. A co dopiero taki funkcjonariusz, który wydaje krzywdzące obywatela decyzje z powodu własnej niewiedzy, z nieznajomości przepisów, z gnuśności, złej woli lub na skutek uwikłania w prywatę. Np. odmawiając przydziału lub zezwolenia uprawnionemu do tego obywatelowi, gdyż obiecał ten przydział lub to zezwolenie swojemu nieuprawnionemu do tego koleś, albo komuś, kto mu się zrewanżuje podobną przysługą. A przecież i takie przy padki się zdarzają, o czym świadczy głośna swego czasu (pisałem o niej) sprawa nieprawidłowego przydziału mieszkań w Słupsku, wykryta przez NIK.

W bogatej dyskusji wokół problemu skarg i zażeń obywateli, jakie wpływają do instancji partyjnych, urzędów, redakcji oraz licznych instytucji — można z grubszą wydzielić dwa główne nurty. Znalazło to również wyraz na Plenum, choć może jeszcze bardziej w trakcie przygotowywania materiałów — o czym wspominałem również I sekretarz KW w referacie. Pierwszy nurt stanowią głosy niepokojów z powodu nasilających się przejawów nieprawidłowości w naszym życiu społecznym. Tych nieprawidłowości, które w połowie lat siedemdziesiątych także wywoływały liczne skargi i zażalenia. Z czasem, kiedy krytyczne głosy nie znajdowały właściwego odzewu, zrodziło się groźne milczenie, które skończyło się wybuchem gniewu. Ilekroć lekceważy się skargi ludzi, istnieje realna groźba recydywy tego zjawiska. I nie jest to bynajmniej moje odosobnione, pesymistyczne krąkanie, lecz również sensowny fragment referatu gen. Jaruzelskiego na Krajowej Konferencji Delegatów. Społeczne zło ma tendencję do odradzenia się. Zaczyna się od drobnych na pozór odstępstw od przyjętych zasad, a potem rozrasta się lawinowo. Dlatego powinno być zwalczane już na pierwszym etapie. Kiedy wybuch społecznego gniewu — jest już za późno.

W materiałach na piątkowe Plenum KW w Słupsku oraz w referacie tow. Edwarda Szydlika znalazło się wiele przykładów uzasadniających społeczny

niepokój, który znajduje również wyraz w skargach pisanych przez ludzi z różnych środowisk. Skarg takich wpływa do terenowych instancji partyjnych rocznie ponad dwa tysiące, zaś około tysiąc — do Komitetu Wojewódzkiego. Głosy te stanowią wystarczającą donoszącą chór niezadowolonych, który wołał na alarm. Do tego należy dodać setki skarg załatwianych źle lub lekceważonych w urzędach i instytucjach województwa — co wykazały ostatnie kontrole. Mamy zatem obraz sytuacji, który uzasadnia obawy kierownictwa wojewódzkiej instancji o nawrót fali społecznej zła i nieprawości.

Choć prawdę mówiąc, nie jestem pewny czy mamy do czynienia z nawrotem czy raczej niedostatecznymi skutkami prowadzonej przez partię walki o społeczną odnowę. Pamiętamy wszakże niedawno, choć przez wielu pewnie już zapomniane, wyniki kompleksowej kontroli województwa słupskiego, przeprowadzonej przez Inspekcję Sił Zbrojnych, Inspektorzy gen. Mroza nie badali przecież odległej przeszłości lecz teraźniejszość, opisywali nie przeszłość lecz już pogrudniową rzeczywistość społeczną tego województwa. A przecież otrzymaliśmy wstrząsający obraz niekompetencji, arogancji oraz marnotrawstwa społecznych środków, jaki przedstawiała soba większość kontrolowanych jednostek administracji oraz wiele instytucji społecznych i państwowych. Taki obraz nie zmienia się z dnia na dzień jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Trzeba wielu lat pracy i konsekwentnej walki, żeby zmienić sposób myślenia oraz nawyki ludzi bardzo już uodpornionych na wszelkie działania wychowawcze.

Choć czynię to już po raz pierwszy, co wielu ludzi ma za złe, pozwalam sobie jeszcze raz przypomnieć ważny fragment protokołu pokontrolnego gen. Wł. Mroza: Najważniejszą przyczyną społecznego niezadowolenia w tym województwie jest arogancja oraz niechęć się ze zdaniem i potrzebami zwykłego człowieka. Powiązania, klikiny, kumoterstwo, niemożność załatwienia najprostszych spraw zwykłym trybem — oto co wywoływało uzasadnione pretensje do ośrodków władzy.

A jak jest dzisiaj? Jest lepiej — wynika to także z obrad Plenum. Ale poprawa następuje zbyt wolno. Było gorzej — to prawda. Dwa lata temu co druga decyzja urzędów i instytucji województwa słupskiego zaskarżona do Naczelnego Sądu Administracyjnego była przez ten sąd uznawana za niewłaściwą i uchylana. Świadczyło to o wręcz skandalicznym poziomie pracy słupskiej administracji. Dziś jest poprawa. NSA uchyla co trzecią zaskarżoną przez obywateli decyzję administracyjną pochodzącą z tego województwa. Czy jednak na tej podstawie można już słupskimi organami admi-

nistracji wystawić pozytywne świadectwo moralności?

Tym bardziej więc niepokoi drugi nurt dyskusji na temat skarg. Ten, który grupuje głosy mówiące, że działania ogólni administracji jest prawidłowe, zaś głównym źródłem skarg jest niska kultura prawna obywateli, ich pazerność i natrętność w wydzieraniu od państwa różnych należności oraz próby obchodzenia przepisów. Zdaniem niektórych, to właśnie te cechy, a także brak szacunku dla socjalistycznej administracji każe ludziom sięgać po pióro i pisać niegodne obywatela donosy na urzędników.

To, że takie głosy się zdarzają — można jeszcze zrozumieć. Kiedy jednak próbuje się je przenosić na forum partyjne i nadawać im charakter głosu mas — jest to sygnał wysoce niepokojący.

Opowiadając na Plenum słupskiego KW o swojej pracy szefa Komisji Skarg i Listów przy KC partii, Albin Siwak powiedział m.in., że po dniu, kiedy musi w ciągu kilkunastogodzinnego dyżuru wysłuchać stu interesantów, wgrzyźć się w sto ludzkich zawiłanych problemów, przejrzeć teczki dokumentów, zapoznać się z opiniami rozlicznych instytucji w każdej sprawie — na koniec zapomina własnego nazwiska. Tak absorbujące i wyczerpujące psychicznie jest to zajęcie. A to głównie dlatego, że przyjmując do rozpatrzenia każdą sprawę. Również taką, w której skarżący się nie ma racji lub ze względu na przepisy znajduje się na górze przegranej pozycji. A nawet więcej, właśnie tym, którzy nie mają racji oraz tym, którzy nie chcą dojrzeć możliwości zmiany swojego losu poprzez własną aktywność — poświęca więcej czasu i energii. On, robotniczy, brygadzysta budowlany z za-sadniczym zawodowym wykształceniem płać za ten stosunek do ludzkich krzywd i niepowodzeń cenę ogromną, niszczącego system nerwowy napięcia. Ale wkłada w to zajęcie całe swoje serce i całą siłę woli. I dzięki temu, wiele potrafi osiągnąć — w jednym przypadku jest to pozytywnie załatwiona sprawa, w innym przekonanie interesanta, że jego rozumowanie jest niesłuszne, że żąda czegoś, co klóci się z zasadami sprawiedliwości społecznej, czasem — podpowiedź, że trzeba wybrać inną, wymagającą więcej własnej pracy drogę.

Słuchając wypowiedzi tow. Albina Siwaka ze szczerym podziwem dla jego autentycznej serdecznej pasji do rozwiązywania ludzkich kłopotów, myślałem równocześnie z niepokojem czy na długo mu wystarczą siły. Czy nie czas, aby w każdym z 49 województw znalazł się podobny pasjonat na wysokim partyjnym stanowisku, który przejąłby przypadającą na jego województwo część obowiązków od tow. Albina. A może nawet nie jeden lecz kilku? Z liczby skarg wynika, że roboty starczy dla wielu.

Chybaż Wójcicki

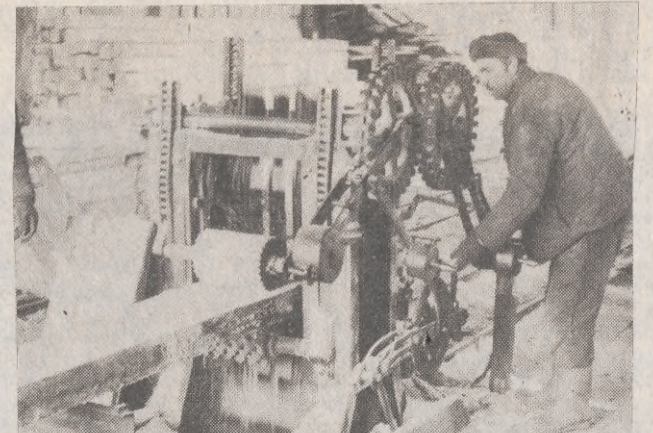
FOTO zbliżenia



W słupskim ratuszu odbyła się uroczystość wręczenia dowodów osobistych 80 młodym mieszkańcom Słupska, uczniom szkół ponadpodstawowych. Po raz pierwszy będą oni 17 czerwca uczestniczyć w wyborach do rad narodowych. Młodzi obywatele złożyli ślubowanie. Dowody osobiste wręczał, składając młodzieży serdeczne życzenia, przewodniczący Rady Miejskiej PRON — Franciszek Garszczyński.



Ciasno robi się w wielu wiejskich szkołach. Dzieci z Wicka np. chodziły na zajęcia szkolne do Gminnego Ośrodka Kultury. Podjęto jednak rozbudowę obiektów szkolnych. Przedsiębiorstwo Usług Technicznych z Nowej Wsi Lęborskiej postawiło już nową część szkoły (po prawej), a także zakończyło już wykonywanie fundamentów pod pełnowymiarową salę gimnastyczną.



Zamiast dyskutować o usługach na wsi — lepiej je po prostu świadczyć. Miastecka Spółdzielnia Kółek Rolniczych ma w Dretyniu Zakład Usług Mechanicznych i Transportu. Uruchomił on trak, który przeciera drewno dla rolników, a nawet dla miejscowego nadleśnictwa. Pracy nie brakuje, surowca — nie trzeba wozić daleko. Przykład do naśladowania!



Pięta achillesowa naszej gospodarki: wykorzystanie surowców wtórnych. Tak ładowany jest złom na składowisku GS w Uście.



W lęborskim Miejskim Ośrodku Kultury otwarto wystawę fotografii ze zbiorów Romana Szmeltera, znanego popularyzatora dziejów miasta. Obrazuje ona rozwój Lęborka od czasów najdawniejszych po najnowsze lata. Na zdjęciu — autor objaśnia treść wystawy uczniom Szkoły Podstawowej nr 5.

Fot. JAN MAZIEJUK

ZYGMUNT BRONIAREK

... I Z DALEKA

Organizacja Gehlena i polscy emigranci

2 sierpnia 1945 roku, z lotniska w Oberursel w amerykańskiej strefie okupacyjnej Niemiec wystartował do Waszyngtonu amerykański samolot wojskowy. Na jego pokładzie znajdowało się czterech Niemców, ubranych w amerykańskie mundury. Jednym z nich był człowiek, którego nazwisko miało później urosnąć do rangi symbolu: Reinhard Gehlen, przyszły szef BND (Bundesnachrichtendienst — Federalny Urząd Wywiadowczy). Dlaczego Gehlen i trzech jego współpracowników miało na sobie mundury amerykańskie? Sprawa polegała na tym, że generał radziecki, Anatolij E. Trusow, w imieniu władz ZSRR domagał się wydania Gehlena jako zbrodniarza wojennego. Trusow podkreślał, że Gehlen był szefem wydziału „Fremde Heere Ost” („Obce Armie — Wschód”), które składały się z wdrążców, walczących przeciwko własnej ojczyźnie — ZSRR, po stronie Niemiec pod przewodnictwem oświeconego generała Andrzeja Wasłowa. Wasłowa został wydany władzom radzieckim i stracony.

Jednakże Amerykanie mieli wobec Gehlena zupełnie inne zamiary, niż przekazywanie go Związkowi Radzieckiemu. Gehlen ukrył w wielu stałowych polonikach swoje archiwum, dotyczące działalności szpiegowskiej przez okno ZSRR w czasie wojny, i wojskowy wywiad amerykański, który już wówczas przewidywał nadejście zimnej wojny i w przy gotowaniach do niej aktywnie uczestniczył, był jak najbardziej zainteresowany w uzyskaniu tych archiwów. Amerykański wywiad wojskowy i Gehlen zawarli więc pakt: Gehlen wyda miejsce, w którym ukryte są archiwum, w zamian za co, Gehlen nie tylko odzyska wolność, ale i stanie na czele organizacji wywiadowczej, skierowanej przeciwko Związkowi Radzieckiemu, a podporządkowanej Stanom Zjednoczonym. Dla zrealizowania tego paktu, trzeba było wywieźć Gehlena i trzech jego współpracowników do Stanów Zjednoczonych. W mundurach niemieckich nie mogli oni, oczywiście, wsiąść do samolotu amerykańskiego. Amerykanie bali się także, że pewna

liczba cywilów niemieckich, wsia dając do tego samolotu, może zwrócić uwagę czy to niemieckiej obsługi lotniska, czy też przedstawicieli radzieckich, którzy mieli wówczas dostęp do strefy amerykańskiej. Postanowiono więc przebrać czterech Niemców w mundury amerykańskie. Gehlen zgodził się na to, pod warunkiem, że otrzyma „mundur, odpowiadający jego randze” (generała-porucznika). Kwaternistrz amerykański nie miał odpowiedniego munduru, dał mu więc uniform podoficera i przypiął mu na naramienniku gwiazdę generałską. Gehlen został szefem BND. A jak jego organizacja wygląda dzisiaj? Na pytanie to odpowiada tygodnik hamburski „Der Spiegel” (z 19 marca br.). „Der Spiegel” daje swemu artykułowi tytuł „To stowarzyszenie dyktatorów”, co ma sugerować, że BND jest nieudolny. Jednakże z dalszych wywodów tygodnika nie można wyciągnąć wniosków wyciągnąć. Okazuje się, że BND rozbudował w poważnym zakresie wywiad elek-

troniczny i radiowy, wymierzony przeciwko NRD, Czechosłowacji, a w dalszym zasięgu — również przeciwko ZSRR. Czynił on to w powiązaniu z amerykańską National Security Agency (NSA) w fort Meade pod Waszyngtonem, która zajmuje się światowym podsłuchem „wroga” (a przy jaciół też) i której specjalnością jest rozbijanie szyfrów dyplomatycznych i wykorzystywanie danych z satelitów. Notabene, po raz pierwszy z taką otwartością, poważny organ prasowy Zachodu napisał, że NSA ma swe stacje podsłuchowe również w... Chinach.

Ale z polskiego punktu widzenia, najciekawszą wiadomością, zawartą w tygodniku „Der Spiegel”, jest potwierdzenie informacji, opublikowanej wcześniej w tygodniku NRD „Horizont”: a mianowicie, że wywiad zachodniemiecki specjalizuje się w kontaktach z emigracyjnymi Polakami, którzy mają być zaprzęgnięci w operacje, wymierzone przeciwko Polskiej Rzeczypospoliciej Ludowej”. Zostało to udukiemowane fotokopiami aktów, które w BND wykonywane są tylko w trzech odpisach.

Czyli prawda. Mogliśmy się wcześniej tylko tego domyślać. Dziś wiemy!

Wspólne
obrad
KW PZPR
i WK ZSL
w Koszalinie

Razem można zrobić więcej

W czwartek, 22 marca, br., odbyło się w Koszalinie wspólne plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Wojewódzkiego Komitetu ZSL. Przedyskutowano i ustalono zadania członków oraz organizacji i instancji PZPR i ZSL w realizacji programu rozwoju rolnictwa i przemysłu rolno-przetwórczego w tym województwie do roku 1990.

Uczestnikom obrad przedłożono materiały, zawierające krytyczną ocenę dotychczasowego przebiegu wykonania uchwały XI Plenum KC PZPR i NK ZSL. A faktów potwierdzających taką ocenę nie brakuje.

W minionych sześciu latach na cele nierolnicze przekazano

14 tys. hektarów. Niewiele jest w kraju województw, w których nastąpił tak wielki ubytek powierzchni użytków rolnych. Nadal ważną kwestią do rozwiązania jest racjonalne zagospodarowanie około 25 tys. hektarów gruntów PFZ.

Kilka lat temu aż 100 zakładów przemysłowych podjęło się produkcji różnego typu maszyn i części zamiennych do sprzętu rolniczego. Niestety, prawie wszystkie potem z niej zrezygnowały. Produkcję maszyn i części zamiennych dla rolnictwa kontynuują już tylko dwa przedsiębiorstwa z tej grupy.

Surowa ocena dotychczasowych dokonań w rolnictwie stanowiąła jednocześnie podstawę dla określenia kierun-

ków jego rozwoju w Koszalińskim.

W hodowli zwierząt — jak to stwierdzono we wspólnym referacie egzekutywy KW PZPR i Prezydium WK ZSL; wygłoszonym przez I sekretarza KW, Eugeniusza Jakubaszka — chodzi zwłaszcza o wykorzystanie wolnych stanowisk w licznych obiektach gospodarczych na wsi oraz rezerw paszowych, szczególnie poprzez lepsze gospodarowanie na użytkach zielonych. Natomiast w produkcji roślinnej szansę zwiększenia plonów stwarza poprawa gospodarki ziemią.

Wiele dobrego można zrobić we wzajemnym współdziałaniu gminnych instancji oraz wiejskich organizacji obywateli

partii. O tych sprawach mówił np. Wacław Topielecki, rolnik z Trzyńca.

W minionych latach budowano w województwie kosza- lińskim wiele dróg lokalnych i wodociągów wiejskich przy udziale czynów społecznych. Była to dobra tradycja i warto ją kontynuować, tym bardziej, że drogi i wodociągi mają bezpośredni wpływ na rozwój wsi i produkcji rolnej. Inicjatorami czynów społecznych byli często działacze partii i ZSL.

Możliwości współdziałania ogniw partii i ZSL stwarza przede wszystkim samorząd wiejski i spółdzielczy oraz rady narodowe, które uzyskują — zgodnie z nową ustawą — o wiele szersze, niż do tej

pory uprawnienia. Należy je — co podkreślało wielu dysku- tantów — lepiej wykorzystać, i to już teraz, w trakcie rozpoczynającej się kampanii wyborczej do rad narodowych. Chodzi przede wszystkim o to, by radnymi wybrać najlepiej, mądrych i odważnych działaczy wiejskich.

Rozmawiałem w czasie kosza- lińskich obrad z Marianem Mulawką, sołtysem wsi Bronowo w gminie Polczyn Zdrój. W Bronowie mieszka tylko 150 osób, ale działa tam POP i koło ZSL, jest koło ZMW, KGW, Kółko Rolnicze. Wszystkie te organizacje zgodnie podejmują różne inicjatywy, dla zaspokojenia potrzeb mieszkańców Bronowa. Kilka lat temu zbudowano drogę wiejską. Działa chór kobiecy, Koło Gospodyń Wiejskich prowadzi kursy kroju i szycia. Rolnicy wspólnie kupili rok temu kopa- czkę do ziemniaków i razem z niej korzystają. Teraz cała wieś zabrała się do budowy nowego pomieszczenia na świe- tlicę i sklep.

— Razem — powiedział na zakończenie — można na- prawdę wiele osiągnąć.

Te słowa warto polecić wszystkim wiejskim POP i Kółom ZSL.

Inną z ważnych kwestii jest melioracja gruntów ornych. Zaniedbania w tej dziedzinie są spore. Postulowano zwiększenie nakładów inwestycyj- nych na budowę nowych urzą-

żeń melioracyjnych. Ale zbyt wiele strat poniesiono także na skutek braku dbałości o eksploatację i konserwację wszystkiego, co ma związek z melioracją gruntów ornych. Ważną rolę w tej dziedzinie mogą i powinny odegrać spółki wodne i ich rejonowe związki. POP i koła ZSL powinny rozwijać więc wszelkie inicjatywy samorządowego rozwiązywania problemów, wynikających z eksploatacji urządzeń melioracyjnych. Jedno bowiem jest pewne: państwo i terenowe władze, bez lokalnej zaradności, spraw tych nie zajądliw.

Nie brakowało postulatów także pod adresem przemysłu, produkującego na potrzeby rolnictwa. Jan Demidziuk z gminy Tychowo oraz Bogdan Brzeziński z Nętna z niepo- kojem mówili, że od dłuższego czasu rolnicy nie mogą kupić eternitu, lepiku i wielu innych materiałów na pokrycie dachów. — Jeśli będzie tak dalej — ostrzegali — to sporo budynków gospodarczych po pro- stu się zniszczy.

Wspólne posiedzenie woje- wódzkich instancji PZPR i ZSL odbyło się niedługo po Krajowej Konferencji Delegatów PZPR i na kilka dni przed IX Kongresem ZSL. Dyskusja dowiodła, że proble- my, które mają do rozwiąza- nia działacze obydwu partii, przejmują ich głęboką troską.

LUDWIK LOOS

Nie urodziłem się działaczem

c.d. ze str. 1

Oczywiście, nie wszystko było takie idealne. Na zebraniach ZWM prowadzono o- stre dyskusje o działaczach. Mówiono, że są sługusami pe- peanu, że nie potrafią samodzielnie myśleć. Najbardziej trafiającym do przekonania młodych argumentem, było pytanie — czy ja jestem inny niż wy? Był to argument, który w wielu przypadkach rozstrzygał o tym, kto zosta- wał zwolennikiem ich orga- nizacji.

Dobry klimat do tworzenia kół ZWM był w Choczewie, Cewicach, Gniewinie, Łebie. Chociaż w tej ostatniej dzia- lały katolickie stowarzyszenia młodzieży. Ciężko było ZWM- owcom w Wicku, Łebieniu. Tam silne wpływy miał PSL.

Dążyli wprawdzie do jed- ności ruchu młodzieżowego, do dobrej współpracy z OM TUR-em, wiciowcami, jed- nakże nie obywało się bez starć o podłożu ideologicznym. Dlatego uważałem, że każdy ZWM-owiec musi znać Statut i Deklarację ideowo-progra-

mową ZWM i PPR. Żeby wiedział, dlaczego organizacja ma taki, a nie inny kształt polityczny.

Była też praca — jak się mówiło — w terenie. Latem 1947 roku rozpoczęto organio- zowanie kół ZWM na terenie ówczesnego powiatu łoborskie- go. Nie było diet; ani zwrotu kosztów podróży, był jeden rower służbowy przydzielony z Zarządu Wojewódzkiego i był zapal. Ten zapal wyko- rzystywano wtedy w wielu innych ważnych przedsięwzię- ciach. Ogłoszony wówczas wy- ścig pracy dawał młodym po- ważny argument, dzięki któ- remu udawało się zmieniać mentalność majstrów, dyrek- torów, którzy nadal traktowa- li młodych w zakładach jak terminatorów. Przeszli bardzo ważny sprawdzian umiejętności.

Do akcji ogólnopolskich włączali się chętnie. A więc odgruzowywanie Warszawy, budowa Nowej Huty, — to były nie tylko realne zamie- rzenia. Tworzyły klimat, któ- rego dzisiaj brakuje i o któ-



rym wciąż z takim senty- mentem mówią ci, którzy w tam- tych latach nie pozostawali bierni.

A przecież — jak mówi pan Klemens — nie urodzi- łem się działaczem. To kli- mat tamtych lat nie pozwalał wyłączać się, ani pozostawać w kręgu własnych spraw.

ZWM był zresztą szansą dla wielu takich jak on — z wie- lodziennych rodzin, bez per- spektyw w miejscu zamiesz- kania. Tym, którzy przyjeżdża- li z głębi Polski, powracali z Niemiec, organizacja pomaga- ła zaaklimatyzować się, zna- leźć przyjaciół. Dyscyplina by- ła wtedy bardzo dobra — wspomina pan Wiśniewski. I pracę organizowaliśmy spraw- nie. Gdzieś to wszystko się rozmyło, uciekło.

No właśnie — jak to się stało, że „po drodze” zginęła ta dobra organizacja pracy, zapal zmienił się w przymus,

a organizacje nie są dla mło- dych autorytetem?

Klemens Wiśniewski ubo- lewa nad tym. Ubolewa nad niską świadomością młodzie- ży. A jednocześnie widzi, jak często zapal jest gaszony, jak uczy się młodych wygodnie- twa i nijakosci.

Boleje nad tym, że tak sła- be jest przygotowanie histo- ryczne młodzieży. Jeździ więc do szkół z odczytami o pier- wych latach powojennych. Chce wyjaśnić to, co zafa- szowano, nauczyć szacunku dla tego, co było dobre, pięk- ne i uczciwe. Takie, jak jego młode lata!

ANNA KRUZEL

Na zdjęciu — Odgruzowy- wanie placu Pokoju w Łęborku w roku 1950. Zdjęcie po- chodzi ze zbiorów Romana Szmeltera.

repr. Jan Maziejuk

Harcerskie spotkanie z delegatem

Sala Zespołu Szkół Ogólno- kształcących w Sławnie, wypełniona prawie wyłącznie dziewczętami i chłopcami w wieku 18—19 lat. To uczniowie najstarszych klas, „ogól- niaki” oraz zaprzyjaźnione z nim szopy ZHP Zespołu Szkół Rolniczych. Krótko mó- wiąc najmłodsza harcerska ka- dra instruktorska.

Dorosłych uczestników spot- kania można policzyć na pal- cach: sekretarz Komitetu Miejskiego partii, Marian Ła- biszewski, naczelnik miasta Henryk Lompert, komendant stawieńsko-postomińskiego huf- ca ZHP Paweł Blum, dyrek- torzy oraz sekretarze POP z obydwu szkół, no i oczywi- ście zaproszony specjalnie

gość — uczestnik Krajowej Konferencji Delegatów PZPR dr Stefan Skorupiński z Urzę- du Wojewódzkiego.

Na sali typowo kameralna, iście młodzieżowa atmosfera. Uśmiechnięte twarze, swobod- ne pogawranki — towarzyskie żarty i dowcipy przy herbat- ce i ciasteczkach, głośne śpie- wy piosenek harcerskich i tych, które modne były wśród młodzieży w czasach pionierskich zaciągów PO „SP”.

Gdy gość ze Słupska roz- poczyna swe wystąpienie mło- dzi milkną i zamieniają się w słuch. Dr Skorupiński w bezpośredniej formie dzieli się ze swymi słuchaczami o- sobistymi wrażeniami z Kon-

ferencji, sporo uwagi poświę- ca warunkom startu życio- wego i zawodowego młodego pokolenia Polaków.

Po wystąpieniu delegata sy- pią się pytania. Nie na wszyst- kie jest w stanie odpowiedzieć — nie zna przecież w szczegółach realiów środowi- ska. A poza kwestiami doty- czącymi zbliżających się wy- borów, podczas których abi- turienti ZSO i ZSR po raz pierwszy staną do urn wy- borczych — pytania ognisku- ją się wokół miasta i gmi- ny: perspektyw rozwojowych w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, przemysłu i rolnictwa, handlu i usług, kul- tury i oświaty, służby zdro- wia, sportu i rekreacji. Nade-

wszystko zaś — możliwość za- trudnienia na miejscu absol- wentów szkół ponadpodstawa- wych.

Naczelnik Lompert wspiera delegata znajomością miejsc- wych realiów. Odpowiedzi — widać to wyraźnie — w pel- ni satysfakcjonują młodzież. Wyrazem tego są m. in. o- klaski, podziękowania, kwia- ty i — tradycyjne „Czuwaj!”

Zanim harcerska brat- po- żegnała się ze swoimi gośćmi, zapewniła ich, że gremialnie weźmie 17 czerwca udział w głosowaniu, zapropnowała im urządzenie w najbliższych tygodniach podobnych spot- kań w poszerzonym — m. in. o członków szkolnych kół ZSMP — gronie oraz zapro- siła na uroczystości złożenia zobowiązania instruktorów ZHP i wręczenia przez hm PL Bluma legitymacji „instrukto- rów ZHP, gotowych w każ- dej chwili i ze wszystkich sił służyć socjalistycznej Ojczy- nie — Polsce Ludowej”.

21 marca zdarzenie to od- notował:

JERZY LISSOWSKI

Z pasją o sprawach wsi

W Słupsku obradował II Zjazd Delegatów Związku Młodzieży Wiejskiej.

Było to spotkanie ludzi autentycznie młodych. Zdecydo- waną większość członków słupskiej organizacji ZMW sta- nowiły dziewczęta i chłopcy w wieku 19—25 lat. Młodzi dominowali też wśród delegatów.

O czym mówili, na co zwracali szczególną uwagę? Co stanowi dziś główny problem w działalności związku? Jaką drogę powinien on obrać, by nie zawieść oczekiwań mło- dzieży wiejskiej?

Delegaci mówili o sprawach bardzo różnych: niedostat- kach w rozwoju bazy kultury, oświaty szkolnej i sportu na wsi, o tym, że wieś się starzeje, że wiele gospodarstw rolnych nie ma następców i trzeba się zastanowić, co da- lej zrobić.

Młodzi aktywiści ZMW mówili o działalności swego związku, o potrzebie aktywnego uczestniczenia młodzieży w kampanii wyborczej do rad narodowych, potrzebie dzia- łania członków związku w radach różnych szczebli. Spórą częścią dyskusji poświęcono problemom młodego pokolenia; niedostatkom w kształceniu zawodowym i politycznym mło- dzieży wiejskiej, znacznie trudniejszym niż młodzież miej- ska starcie zawodowym i życiowym.

Podawano przykłady, zgłaszano propozycje, mówiono z przejęciem. Może nie zawsze właściwie interpretowano zjawiska występujące w życiu gospodarczym kraju, wyka- zywało właściwe zrozumienie sytuacji. Chwilami odno- siłem wrażenie, jakbym był na zjeździe dawnych „wicia- rzy”, tyle było w wypowiedziach dyskusantów pasji, za- angażowania, autentycznego przejęcia się sprawami wsi i chęci jak najlepszego jej służenia.

ZMW powstał w niełatwym i skomplikowanym okresie. Odrodził się na fali Sierpnia. ZMW zdał trudny egzamin, rozwinął szeregi i stał się ważnym czynnikiem życia spo- łeczno-politycznego na słupskiej wsi. Związek liczy w wo- jewództwie ponad 5,5 tys. członków, swym zasięgiem obej- muje prawie wszystkie sfery życia wiejskiego.

ZMW ma jednak przeciwników. Nie wszystkim podoba się, że powstał na nowo i rozszerza wpływy na wsi. Stąd też m.in. posądzanie o antysocjalistyczny charakter. Na zjeździe zwrócono uwagę na te sprawy. Przyjęto jednak koncepcję obrony, przekonywania. Wielu dyskusantów wy- powiedź swą rozpoczynało od złożenia deklaracji, że dzia- łają w organizacji socjalistycznej.

Największe pretensje ma ZMW do swojej bratniej orga- nizacji — ZSMP, działającego również w środowisku wiejs- kim, za przeszkadzanie w działaniu, jak to określono w dyskusji. — My — mówił jeden z dyskusantów — zachę- camy naszą młodzież, żeby za własne pieniądze wybrała się do kina. Tymczasem oni, z ZSMP, potrafią całej wsi za- fundować kino i podstawić jeszcze autobus.

Niezdrowa rywalizacja pomiędzy obydwoma organizacja- mi w Słupsku istnieje od samego początku, tj. od po- wstania ZMW. Dlatego też m.in. powołano Wojewódzką Radę Organizacji Młodzieżowych. Na jej forum zapadły pewne uzgodnienia i przyjęto deklaracje o wspólnym dzia- łaniu. W dokumentach wszystko wygląda pięknie. W praktyce jednak nie widać wspólnych działań.

W uchwale zjazdowej zapisano, że Związek będzie roz- wiązał współpracę z innymi organizacjami młodzieżowymi. ZMW chce więc wspólnie działać. Ale czy będzie, czy znaj- dzie „wspólny język” z ZSMP? Na to pytanie trudno od- powiedzieć. Myślę, że nie udzieliłby jej nawet Romuald Machaliński, nowy przewodniczący Zarządu Wojewódzkie- go ZMW. Wiele będzie przecież zależało od stosunku ZSMP do tej kwestii.

Wojewódzka organizacja ZMW w Słupsku czeka więc niełatwy etap dalszej pracy. Trzeba podjąć znów problem współpracy z innymi organizacjami młodzieżowymi, umoc- nić pozycję w środowisku młodzieży wiejskiej. Wiele trze- ba jeszcze też zrobić na wsi w sferze oświaty, kultury, lepszego startu życiowego i zawodowego młodych. ZMW ma jednak szanse dokonać tych zmian.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Po raz ósmy już Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej wspólnie z Ministerstwem Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej zorganizował XXII Olimpiadę Wiedzy Rolniczej. Impreza ta o bogatej tradycji w ruchu młodzieży wiejskiej, skupionej najpierw w ZMW, później ZSMW i ZSMP ma na celu upowszechnienie wiedzy i postępu technicznego w rolnictwie, utrwalenie u młodych rolników nawyku samokształcenia oraz pobudzenia ich do współzawodnictwa w pracy i nauce.

Po olimpijskie laury

W woj. śląskim do olimpiady przystąpiło ponad 1500 młodych pracowników rolnictwa, rolników indywidualnych oraz uczniów szkół zawodowych i średnich rolniczych. Młodzież przeszła najpierw przez eliminacyjne „sito” w swoich kołach, potem w konkursie gminnym. W ten sposób wyłoniono około 90 dziewcząt i chłopców do wojewódzkiego finału.

9 marca br. do Ośrodka Kształcenia Kursowego WOPR w Karłowicach, koło Dąbrowy, przyjechały 43 osoby. Dlaczego nie wszyscy? Roman Wawiórka, główny organizator imprezy z ramienia ZW ZSMP w Ślupsku powiedział, że sam jest zaskoczony. Kilka osób nie przyjechało do Karłowic, bo nie uzbierały się na wyjazd. Młodzież z Debrzyna i Człuchowa miała kłopoty z dojazdem. Ale dlaczego nie przyjechali młodzi rolnicy z Lipnicy i innych gmin — też chcieli wiedzieć.

O połowę mniejsza frekwencja w konkursie wojewódzkim, rzecz jasna zaważyła na jego poziomie, zaś starującym znacznie przybliżyła szansę na laury. W grupie finalistów z wykształceniem zawodowym (olimpiada rozgrywana jest w dwóch kategoriach) było tylko 27 osób. W grupie drugiej — młodzież z wykształceniem średnim — 16 osób. Do tzw. finału ścisłego regulamin dopuszczał po sześciu uczestników z każdej grupy. Zakwalifikowali się doń: w grupie I — Adam Borowski z Tuchomia, Marek Jereczek z Udonia, Mariola Medyńska z Skarowa, Klemens Leman z Piasznej, Alicja Mazur i Zbigniew Wirkus. W grupie II — Irena Nakielska z Kępc, Aleksander Szyca z Jamna, Wojciech Warminski z Bytowa, Wojciech Mądry z Niezabyzowej, Edward Stoltman ze Studzienicy i Dorota Zapart z Mzdo wa.

Najlepszymi olimpijczykami w obu grupach okazali się laureaci wcześniejszych olimpiad — Irena Nakielska (startowała po raz dziesiąty) i Klemens Leman (piąty raz

w finałach wojewódzkich), w 1982 roku krajowy laureat XX Olimpiady Wiedzy Rolniczej ZSMP. Klemens Leman (pisałmy już o nim nie raz) prowadzi własne gospodarstwo o powierzchni ok. 40 ha. Irena Nakielska jest referentem do spraw gospodarki ziemią w Urzędzie Miasta i Gminy w Kępcach. W najbliższej przyszłości jednak zamierza nabyć gospodarstwo rolne.

Olimpiada odsłoniła również poważne luki w przygotowaniu młodych rolników. Pytania dotyczyły hodowli, agrotechniki, mechanizacji, polityki rolnej, a także działalności ZSMP. Mało kto od różnił nasiona brzoźki od nasion rzepaku, rzepaku od kapusty, kapusty od rzodkiewki itd. Niewiele prawidłowo odpowiedziało na pytanie do dotyczące działalności związku, którego wszyscy mienia się członkami, a wielu nawet działaczami. Niektórzy nie potrafili podać tytułu hymnu związku, wymienić ważniejszych imprez i akcji podejmowanych przez ZSMP.

Ogólnie młodzież z wykształceniem średnim rolniczym odpowiadała gorzej niż młodzież z wykształceniem zawodowym.

Klemens Leman powiedział, że cieszy się z pierwszego miejsca, ale byłby bardziej usatysfakcjonowany, gdyby eliminacje były bardziej surowe, oceniali samodzielność myślenia i uwzględniali inną wycieczkę, jakimi młodzi rolnicy wprowadzają w gospodarstwach, jak je urządzili, jak pracują. Tymczasem sprawdzają się wiedzę książkową, a rolnik musi być przede wszystkim dobrym praktykiem.

Irenę Nakielską zastanawia, czy nie lepiej byłoby, gdyby olimpiadę organizować — zamiast, jak dotąd w kategoriach młodzieży z wykształceniem zawodowym i średnim — w grupie młodych rolników-praktyków i w grupie przyszłych rolników, tj. młodzieży uczącej się w szkołach rolniczych. Wtedy szanse byłyby wyrównane, no i poziom olimpiady wzrastałby systematycznie.

Należałoby także — mówili inni — dążyć, aby olimpiadę organizowały wspólnie ZSMP i ZMW. Dotąd przynajmniej w woj. śląskim ZSMP organizuje swoją, a ZMW — swoją. Niepotrzebnie dzieli się młodzież. Frekwencja zarówno na ZMW-owskiej olimpiadzie, jak i ZSMP-owskiej nie zadowala. Uczestniczyło w nich tylko po ok. 1500 osób. W sumie tyle, ile 2-3 lata temu w jednej ZSMP-owskiej olimpiadzie. W wielu województwach olimpiad wiedzy rolniczej organizowana jest wspólnie przez obie organizacje, ma wyższą rangę i cieszy się większym zainteresowaniem młodzieży. A w Ślupsku jakoś obie organizacje nie mogą się dogadać. A może nie próbowały?

Warto wspomnieć także o nagrodach, a szczególnie o kłopotach z ich podziałem. Często młodzież staje do konkursu głównie dla nagrody, dopiero później dostrzega głębszy sens rywalizacji. W tym roku nagrody również były wysokie: 3 talony na traktory C-360 — 3P, które ufundował Wojewódzki Zarząd Rolnictwa w Ślupsku; wózek gospodarczy, pastuch elektryczny, opryskiwacz, kosiarzka i wiele innych. W su-



Irena Nakielska



Klemens Leman

Fot. Jan Maziejuk

mie, nie licząc talonów, na nagrody wydawkowano około 100 tys. złotych. Organizatorzy liczyli, że zwłaszcza talonami na traktory zadowolą młodych rolników. Tymczasem, jak się okazało, nie zadowolili. Owszem, młodym interesują talony, ale na traktory mniejsze — C-330, bardziej przydatne w gospodarstwach i ekonomiczniejsze. Ci jednak, którzy reflektowali na talony, w swych gospodarstwach traktory już mają. — Po co więc wam nowe? — pytało jury. Jedni mówili, że te, które mają są już wyeksploatowane, inni tylko się uśmiechali.

Jury nie podzieliło nagród. Ma to zrobić na specjalnym, dodatkowym posiedzeniu po upewnieniu się, czy będzie mogło uzyskać talony na ciągniki mniejsze, albo na maszyny rolnicze. Byłoby to — jak sądzić — w tej sytuacji najlepsze rozwiązanie. W przyszłości jednak, przy okazji na stepnej olimpiady, zamiast maszyn czy talonów na traktory lepiej chyba przyznawać wycieczki, zestawy literatury fachowej itp. W końcu jest to olimpiada wiedzy. Powinno więc służyć jej doskonale i pogłębianiu.

Finały centralne olimpiady odbędą się wkrótce w Pałacu Kultury i Sportu w Warszawie. Wódtwo śląskie, oprócz Ireny Nakielskiej i Klemensa Lemana reprezentować będą Alicja Mazur i Aleksander Szyca. Oby przywieźli następne tytuły.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

Nie lubię gadać, wolę pracować...

Takie były pierwsze słowa Romana Wirkusa — radnego z Ugoszczy, którego poproszono o rozmowę na temat jego pracy w Gminnej Radzie Narodowej w Studzienicach.

— Przed sześciu laty, kiedy wybrano Pana radnym GRN miał Pan zaledwie 24 lata. Dość wcześnie więc zdobył Pan zaufanie środowiska...

— Rok 1978 przyniósł wielkie zmiany w moim życiu. Mieszkaliśmy z żoną na stacji w Ugoszczy. SKR w Udoniu budowało wtedy duży dom mieszkalny i poszukiwano elektryka. Zostałem więc elektrykiem. Zarabiałem znacznie mniej niż poprzednio, ale zyskałem mieszkanie. To był mój pierwszy sukces.

Ponieważ byłem kiedyś sportowcem w rozwoju fizycznym widziałem szansę dla młodych. Zostałem więc działaczem sportowym. Właśnie Ludowy Zespół Sportowy przyczynił się do wybrania mnie radnym. Kiedy dwa lata później odszedł z Ugoszczy Waldemar Kapiszka, ówczesny dyrektor szkoły, radny, kierujący komisją oświaty na jego miejsce GRN, wybrała mnie na przewodniczącego Komisji Wychowania, Oświaty, Kultury i Spraw Socjalnych.

— Został Pan także przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Wiejskiego Domu Kultury w Ugoszczy.

— Inicjatorem budowy był dyrektor Kapiszka. Ja znaną się trochę na budownictwie — zapaliłem się do roboty. Pan Kapiszka był wspaniałym organizatorem. Cieszył się ogromnym autorytetem. Na jedno jego słowo do roboty przychodzili rodzice uczniów. Gdyby nie odszedł — dom kultury dawno byłby gotowy. Mnie, zwyczajnego robotnika, już tak nie słuchają. A ciężar organizacji budowy spadł na mnie. Najwięcej problemów sprawiają pisma, zabieganie o materiały, przydziały... Ciężko mi, ale skoro się zaczęło... Chocoby miał ten dom kultury budować przez 20 lat — będę go budował do końca! Jest kilku ludzi, którzy cały wolny czas poświęcają tej pracy. Na Szymona Byczkowskiego, Ludwika Litwińskiego, Gerarda Miłkowskiego mogę liczyć w każdej sytuacji.

— Mieszkańcy Studzienicy mówią, że budowie poświęca Pan więcej uwagi niż rodzinie.

— W ubiegłym roku na budowie spędzałem wszystkie wolne popołudnia i cały urlop. Od grudnia pracuję w eskarce po dziesięć godzin dziennie, żeby od wiosny mieć już więcej czasu na dom kultury. Do jesieni musi być gotowa jedna sala. Roboty jest dużo. Na pewno będę więcej czasu na budowie, niż w domu. Czy któraś żona byłaby z tego zadowolona?

— Budowlanym został Pan dobrowolnie, radnym z wyboru środowiska. Jan Pan łączy te dwie społeczne funkcje?

— Nie można ich oddzielić. Budowlanem zostałem dlatego, bo to jest przecież moja realizacja programu radnego. Wspominałem już, że jestem zapalonym działaczem sportowym. Moim życiowym celem jest upowszechnienie sportu i kultury na wsi. Coraz więcej mam w Ugoszczy młodych robotników. Nie wiedzą co z sobą począć po pracy. Mają po osiemnastu i więcej lat. Nudzą się, zaczynają rozrabiać. Młodzi muszą się wyżyć. Trzeba im pokazać taką drogę, która nie prowadzi na salę sądu. Właśnie dlatego zależało mi na budowie sali widowiskowej. Chciałem też dzieciom i młodzieży zrekomensować brak sali gimnastycznej w szkole. Powstanie więc obiekt bogatszy: sala widowiskowa będzie wykorzystywana jako sala gimnastyczna.

— Którą ze swoich interpelacji uznaje Pan za najistotniejszą dla środowiska?

— Na początku kadencji przedstawiłem sprawę dowozu mleka na wieś. W Ugoszczy tylko pięciu rolników prowadzi hodowlę bydła. Nie opłaca im się jednak zostawiać mleka, wolą oddać do skupu. Znaczną część ludności stanowią robotnicy. Mleko dla dzieci musieli więc przywozić z Bytowa. W wyniku uchwały GRN mamy mleko w sklepach wiejskich.

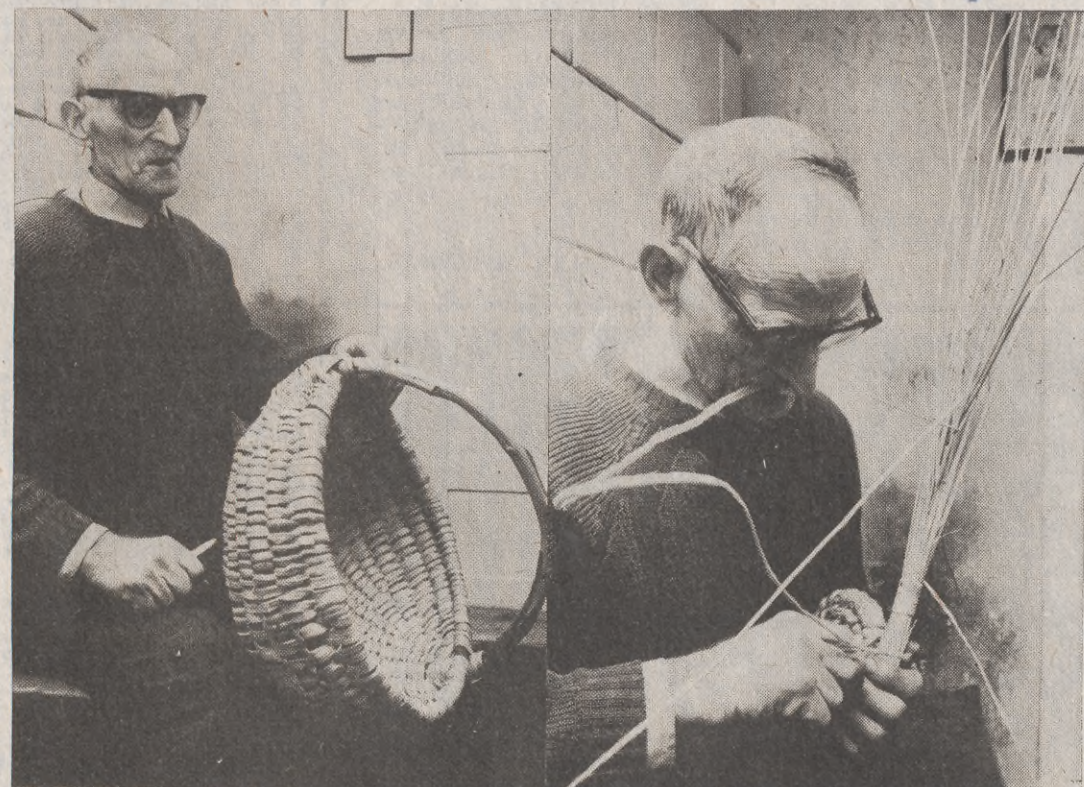
— Jakich spraw nie udało się do tej pory załatwić?

— Muszę powrócić do budowy domu kultury. Budujemy go w czynnie społecznym, mamy więc prawo spodziewać się pomocy, ułatwień. Rzeczywistość jest jednak inna. Rok temu napisaliśmy do Urzędu Wojewódzkiego w Ślupsku prośbę o przydział stali i eternitu. Nawet nam nie odpowiedziano. W tym roku też napisaliśmy i znowu nie ma odpowiedzi. I jak tu wierzyć, że czyni społeczne cieszą się poparciem władz wojewódzkich?

— Jakie refleksje chciałby Pan przekazać przyszłym radnym?

— Kadencja była dla mnie szkołą wybierania spraw najważniejszych. Zyczyłbym przejścia przez taką szkołę wszystkim, którzy narzekają na władzę terenową. Tutaj, na wsi, nie można się wykręcić od spraw nurtujących ludzi, ludzie ciągle o nich przypominają. Radny musi jednak wiedzieć, które sprawy wsi są najważniejsze.

Notowała:
JOLANTA NITKOWSKA



Plecionkarz z Borzyszkowych

Na zboczach piaszczystego, borzyszkowskiego pagórka stoi mały, ciasny domek. Mieszka tu Szczepan Borzyszkowski z synem, synową i czwórką wnucząt. Pan Szczepan jest bardzo popularną postacią we wsiach Gochów. Wiele kilometrów wędrują gospodarze, by zamówić u niego kosze do noszenia plew, kartofli, owoców. Kosze te są niezawodne. Nie pękają pod ciężarem, nie rozplatają się, nie deformują. Tajemnica ich trwałości tkwi w specjalnym przygotowaniu tworzywa — korzeni sosnowych. Plecionkarz zbiera je późną jesienią, kiedy są sprężyste i mocne. Potem umiemy obłuskuje je i dzieli

na cieniutkie pasemka. Z pasemek tych powstają kosze różnych rozmiarów: od dużych pojemników, w których przechowuje się drewno na podpałkę, aż po małe, misternie koszyki do owoców.

Technikę korzennych plecionek poznał Szczepan Borzyszkowski w dzieciństwie. Jego pierwszym nauczycielem był ojciec — Jan. W rodzinnej wsi Owsne Ostrowy zajęcie to było popularne. Kosze pleciony w każdym domu. U sąsiadów podpatrywał Szczepan sekrety splotów, plecionek, wzorów, łączenia tworzywa. Po wielu latach swoją wiedzę i umiejętności próbował przekazać synowi — Edmundowi.

Syn wyprowadził się jednak do Kruszwicy. Pozostałe dzieci nie chciały uczyć się plecionkarstwa, uznając je za nieużyteczne w nowoczesnym gospodarstwie wiejskim.

A pan Szczepan nie zrażony opiniami młodych siadywał na ławie przy piecu i ze zwykłej żytniej słomy wycierał delikatne tace na pieczywo, owoce, miarki na zboże. I coraz częściej musiał odmawiać, tym, którzy chcieli kupować plecionki. Z wiekiem słabną ręce i oczy, a roboty w gospodarstwie dużo, mimo że zostały już tylko 2 hektary ziemi. Wypłatanie koszy sprawia panu Szczepanowi wiele radości. Lubi tę mozolną robotę.

Przy niej właśnie zastaliśmy go pewnego mroźnego poranka. Na naszych oczach szybko rosły zwoje słomianego koszyka, a on opowiadał o dawnych, biednych Gochach, o plecionkarzach i rękodzielniczych cudach, które powstawały dawno, dawno temu...

J. N.

Jakże ubogie byłoby życie duchowe Ziemi dwudziestego wieku bez antycznej mitologii stanowiącej do dziś nie tylko ważny składnik kultury ale i podglebie ludzkich zachowań, marzeń, przesądów. Czyż nie oczekujemy od gazet cotygodniowych horoskopów — niczym przepowiednia delficka — ukazujących nasz los na najbliższy dzień, miesiąc?

Król Edyp

czyli

nieuchronność losu

Sofokles, wykorzystując przy pisaniu „Króla Edypa” bogatą wiedzę mitologiczną, ukazał spełnianie się delfickiej przepowiedni o losie Edypa jako bezsensowną gmatwaninę przypadków, których finał dowiódł dopiero sprawczość przepowiedni. Ojciec, mąż własnej matki, znający już dalszy ciąg swego losu z ust mędrcy Tyrejasza, dokonuje dzieła samoosłepienia, wypełniając wole fatum-przeznaczenia.

Dzieje się tak na scenie Szupskiego Teatru Dramatycznego. Ryszard Jasiewicz, od twórcy roli Edypa (zarazem reżyser przedstawienia) zapromował postać greckiego kró-

la-intelektualisty maksymalnie odosagowioną. Przelozyl język patosu i pokory na język gniewu i buntu. Do końca przedstawienia odnosi my wrażenie, że skolatany psychicznie Edyp, rozwiklający zagadkę tragicznego swego losu, nie może się z nim pogodzić, postanawia walczyć chociaż o nadzieję. Dopiero finał zgola detektywistycznego dochodzenia powoduje gwałtowne załamanie, przyniata bohatera tragedia nieuchronności.

W trakcie popremierowego spotkania z reżyserem i pozo- stającymi twórcami spektaklu (pomysł wart kontynuowania) uważni słuchacze widowni komplementowali reżysera za cie-

kawą, klarowną, przekonującą inscenizację i — krytykując, jako odtwórcę roli Edypa, za wspomniane „odposagowanie” postaci. Wytykano „żywołowość”, owo „buntowanie się”, brak pokory wobec spełniającego się przeznaczenia.

Czy można taką kreację słupskiego Edypa przyjąć jako mankament? Ja ten sposób interpretacji uważam jako waler, konsekwencję zamysłu reżyserskiego. Dzięki takiej konstrukcji postaci Edypa ciekawiej odbiera widza tradycyjną lekcję sceniczną roli Kreona, proponowaną przez Jerzego Karnickiego. Dobrze rzemiosło, właściwe, interpretacyjne ustawienie po-



staci, w intencji szlachetnej, lojalnej wobec króla, dało Karnickiemu możliwość ukazania swej sztuki aktor- skiej. W zamysle Sofokleso- wym są to postaci odmienne — na słupskiej scenie także.

W tragedii Sofoklesa istotną rolę spełnia chór przekazu- jący widzowi znakomitą większość mitologicznego ko- mentarza do przedstawianej akcji. Tebańczycy sławią Edypa za mądrość i odwagę, współczują mu w pierwszych chwilach uświadamianej trage- dii, podejmują próby obro- ny. Wielogłosowy wymiar na scenie uzyskuje dysputa nad losem i fatum. Recenzenci najbardziej znanych w Polsce przedstawień tej tragedii pod-

kreślali, iż podstawowym wy- mogiem inscenizacji winna być prostota i umiar w snu- ciu refleksji nad naturą ludz- ką. „Prostota i wielkość, zna- ganie z losem i klęska czło- wieka, ale także wzruszająca i wielka. Ogromna godność na dnie upadku, wywyższe- nie w poniżeniu, których tak pełne jest ludzkie życie” — pisał Roman Szydlowski o znanej inscenizacji „Edypa” Lidii Zamkow.

W inscenizacji słupskiej od- najdujemy te prawdy przeko- nywające ukazywane przez cały zespół aktorski. Niewiel- ka powierzchnia sceny nie zawsze umożliwia należytą ekspresję antycznemu chóro- wi wciśniętemu między bryły

kolumnad, fragmenty pałaco- wych wejść i schodów — cen- tralny element interesującej w swej prostocie scenografii Ryszarda Strzembala. Między surowymi bryłami pałaco- wych murów, jak technięcie mijającego czasu, przesaca- się nieobojętna, przejmująca muzyka wzmagać lub wy- ciszać dramatyzm każde- go momentu. Bohdan Jarmo- łowicz zaproponował widzowi muzykę subtelną, isniejącą i słyszalną tylko jako tło wy- darzeń, umiejętnie trącającą struny naszej wrażliwości.

Inszenizacja „Króla Edypa”, pro- ponująca wspólnie przemyśle- nie prawd moralnych dotyczą- cych każdego z widzów — w swej warstwie intelektualnej. Nie omawiam w tych kilku uwagach roli wszystkich wy- stępujących aktorów. Być może postaci Jokasty (tragicz- nej matki, żony) należałoby poświęcić więcej uwagi. Mo- im zdaniem rola ta nie uzy- skała wymaganej dramatycz- niej ekspresji. Magda Szko- pówna-Bartoszek nie wyko- rzystała w przedstawieniu premierowym okazji do wy- grania swej postaci. Zamierzo- ne wahania czy też próby przeciwstawiania się kulmina- cji losu były za mało wyrazi- ste. Niemniej, jeśli uznać za- mierzoną celowość takiej in- terpretacji, jest ona do za- akceptowania. Tak jak pozos- tałe kreacje przyczyniające się do spójności całego przed- stawienia: Tyrejasz — Bo- rys Borkowski, posłaniec z Koryntu — Bogdan Kajak, Pasterz — Zbigniew Barto- szek, Domownica — Kaja Kl- jowska oraz chór.

JERZY DĄBROWA

Na zdjęciu: Bogdan Kajak jako Posłaniec oraz Ryszard Jasiewicz w roli Króla Edypa.

WARSZAWSKIE WIECZORY

„La Sylphide” i „Tango”

KORESPONDENCJA WŁASNA

Dano hasło do rozpoczęcia uroczystości jubileuszowych 200-lecia polskiego baletu. Teatr Wielki wystąpił z uroczystą premierą baletową. Kilka dni później przyjechał do stolicy na kilkudniowe występy Polski Teatr Tańca Conrada Drzewieckiego z Pozna- nia.

Rocznicy, o której mowa, nie obliczono zbyt dokładnie. Oto co wyszukałem w encyklopediach i książkach. „Balet to polacco” znano w Europie już w XVI wieku. W Warsza- wie w roku 1778 działał balet, w którym od roku 1785 wy- stępują tancerze wyłącznie polscy. Za datę powstania ze- społu „Tancerzów Jego Kró- lewskiej Mości” przyjmuje się rok 1780. Ale wszak nie o ścisłości kalendarzowej chodzą. Lubimy obchodzić jubileusze. Na premierę w Wielkim złożyły się dwa balety „La

Ventana” i „La Sylphide” w choreografii Duńczyka o fran- cuskim nazwisku, Augusta Bournonville’a, a do muzyki duńskich kompozytorów Lum- bye’a i Lovenskiolda. Zreali- zowała je, zaproszona w tym celu z Danii, pani Kirsten Ralov, wicedyrektor Królew- skiego Baletu w Kopenhadze. Należy od razu nadmienić, że Bournonville żył w latach od 1805—1879, że oboydwa balety stworzył dokładnie przed 148 laty i że ich układy są w Danii, a także poza jej grani- cami, pieczołowicie przekazy- wane z pokolenia na pokole- nie. Panuje w tych baletach — oczywiście taniec klasycz- ny ze swoimi pointami, rond de jambe, cabriole, croise, bat- tement, na czym dobrze zna- się nie więcej jak 1 procent widzów, co jednak podoba się pozostałym 99 procentom pu- bliczności. O ile oczywiście tancerkom nie drżą nogi, a

baletnicy tańczą równo i do- taktu.

„La Sylphide” jest utworem w dwóch aktach, a jego treść oparto na szkockiej balladzie. W dniu zareczony zjawia się przed młodym mężczyzną leś- na zjawia, sylfida. Najpierw jest to sen, później autentycz- na postać pięknej dziewczyny. Na skutek zemsty starej wiedźmy, oboje, Sylfida i mło- dy człowiek, przypłacają swą miłość życiem. Balet ten ucho- dził w świecie za jeden z naj- bardziej uroczych. Jest w nim wzruszająca treść poetyczna, łatwo rozumiana akcja, jest pole do stworzenia ciekawych układów tanecznych, jak oryginalny szkocki taniec wesel- ny, plasy leśnych boginek. W Polsce wystawiono „La Sylph- ide” po raz pierwszy. Premie- ra stała się dużym sukcesem Ewy Głowackiej, ulubienicy publiczności, odtwórczyni roli głównej, primabaleriny pięk-

nej jak prawdziwa leśna syl- fida z bajki, znakomicie tań- czącej.

W Polskim Teatrze Tańca, zwanym także Baletem Poz- nańskim Conrada Drzewie- ckiego ożywa wszystko, tylko nie klasyka. Taniec wyzwo- lony, plastyczny, wyrazisty, a najczęściej nowoczesny — tak to się określa. W repertuarze ma balety tworzone głównie do muzyki kompozytorów pol- skich. Nie tylko Chopin, Szy- manowski, Karłowicz i Seroc- ki, ale także dzisiejsi: Woj- ciech Kilar, Jerzy Milian i Mi- kołaj Górecki, współpracu- jący z Drzewieckim na zasa- dzie wzajemnych inspiracji. Jest to balet przedziwny. Bez corps de ballet, bez primaba- leriny i koryfiejów. Tańczy w nim tylko 15 solistek i tylko 15 solistów, wypełniających dwugodzinny program spek- taklu.

Wśród zaprezentowanych w Warszawie utworów dwa wy- różniały się swą pięknoscia. „Ad matrem” z muzyką Gó- reckiego i w choreografii Drzewieckiego — to balet po- święcony przez obojga reali- zatorów swym matkom. Jest dwuczęściowym widowiskiem, monumentalnym w materii dźwiękowej, o niezwykłym la- dunku emocjonalnym. Całe w bieli, w przepięknej scenogra- fii, pełne spokoju i harmonii. „Cztery tanga” do muzyki Miliana to balet-przeciwie- stwo tamtego, żywioł a nawet humor. Muzycznie — szaleń- cze nagromadzenie rytmów- passo dole i innych, wielokrot- ne zmiany tonacji i barw me- lodycznych. Tanecznie — naj- pierw echa tanga lat dwu- dziesiątych, później tango „hu- moroso” i „amoroso”, wreszcie „rock-tango” młodzieży z dy- skotek, nieco wykpięte i sparodiowane, tango-przestro- ga, czy nie jest to już tango ostatnie.

Przeżyliśmy więc dwa wie- czory z tańcem, z baletem, krącąc różniące się pomie- dzy sobą. Porównania były pouczające, dające sporo do myślenia. Czy ta klasyka, tak matematycznie (komputero- wo?) precyzyjna ma trwać wiecznie? Co należy w balet- tach podziwiać, ale co lubić? Konfucjusz widział w tańcu funkcję wychowawczą. Platon, w swoich „Prawach” za godne nazwy tańca uważał jedynie ruchy piękne, harmonijne i szlachetne dążące do absolutu doskonałości. A jeśli w te prawdy wierzylibyśmy nadal, to czym jest taniec, jakim karmi nas od lat telewizja, na- sza i zagraniczna, taniec bez- obrazowy, beztreściowy, wy- wodzący się z gimnastyki po- rannej. Czy balet oceniać e- mocjonalnie czy też obiektyw- nie. Podziwiać ruch, kształt tancerzy i figur tanecznych, czy poddać się nastrojom. Nie jednoznaczne to sprawy. Gu- bimy się w ocenach. Wynika to — jak sądzę — z prostego wyliczenia: oglądamy balet w teatrach zbyt rzadko. Wstawi- ki baletowe w przedstawie- niach operowych przemijają jak powiew wiatru, premiery baletowe są rzadkością. Drze- wiecki zjeżdża z Poznania do Warszawy jak z laski. „Mazo- wsze” widzimy raz na pięć lat, literatura popularna o ba- lecie prawie nie istnieje.

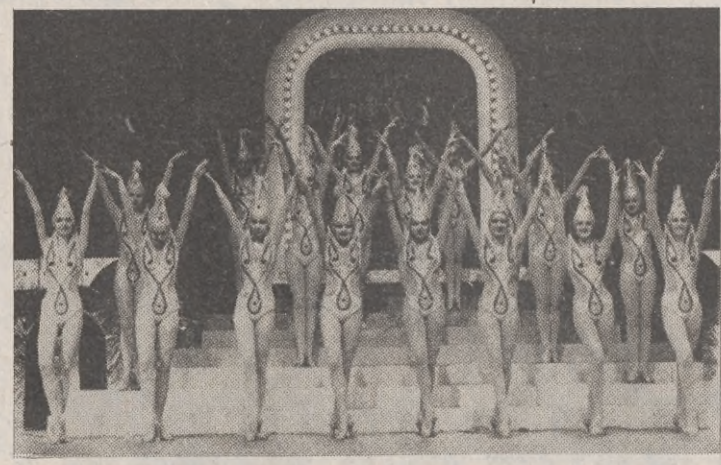
Co do mnie, osobiście i jak najbardziej prywatnie: Polacy od dawna twierdzą, że „w państwie duńskim źle dzieje się”. Sądzę, że jest pewną przesadą tańczyć dokładnie przed 148 laty i że dałoby się tę sławną duńską „La Sylph- ide” nieco unowocześnić. Ba! Gdyby wziął się za nią Drze- wiecki! Ale może nie mam racji.

ROMAN BURZYŃSKI

Nasi za granicą

Na cykl koncertów wyje- chał do RFN słupski zespół amatorski „Magistri Cantan- tes”. Spiewający nauczyciele zaprezentują niemieckiej pu- bliczności dawną muzykę pol- ską i europejską. (fot. z le- wej)

Z Drezna otrzymaliśmy po- zdrowienia od słupskiego ze- społu „Arabeska”. Dziewczeta ze Słupska występowały w wielkim programie pt. „Kwia- ty dla naszych pań” w towa- rzystwie wielu gwiazd estrady. Fot. Zb. Bielecki



Z pieśnią i muzyką

Polski Związek Chórów i Orkiestr jest organizacją sku- piającą nieliczne grono kone- serów muzyki. Jego słupski oddział liczy 27 członków in- dywidualnych i 22 zespoły śpiewaczo-muzyczne.

Podczas walnego zjazdu Od- działu PZChO społeczni dzia- łacze postanowili wystąpić z otwartym apelem do wszyst- kich środowisk muzycznych, w którym m. in. czytamy:

„Apelujemy do wszystkich członków naszego Związku i działaczy muzycznych. Niech poprzestaną na orkiestry, pie- śnią i muzyką podkreślają do- robek czterdziestoletniej na- szej Ojczyzny, zaś dzień 9 grudnia 1994 roku uczynią dnem aktywności artystycznej i okazją do publicznej prezentacji osiągnięć muzycz- nych”.

Działacze Związku w trak- cie obrad zastanawiali się m. in. nad sposobem udziele- nia pomocy robotniczej or- kiestrze dziej z słupskiej „Alki”. Dwudziestopięcioletni orkiestra prowadzona przez emeryta — Aleksandra Nowe- wicza dwa lata temu straciła salę prób. Chcieli ewaku- wać „Alce”, byli przeciw jej pracownikom. Usunięto ich z pomieszczeń, bo zakładowi były potrzebne magazyny.

Aleksander Nowewicz od da- wna bezskutecznie nagabuje Urząd Miejski. Podobno nie- można pomóc orkiestrze. Na krótki czas zdecydowali się przysparzać ją dyrektor szko- ly nr 14. W trakcie prób o- kazało się jednak, że ewacu- cy muzycy przeszkadzała w prowadzeniu zajęć. Na razie nie udało się znaleźć innej sali. Rzecz w tym, że zespół musi mieć w pobliżu sali niewielkie, zamknięte pomie- szczenie na ciężkie instrumen- ty. W Słupsku jest to podob- no trudność nie do pokona- nia, choć trudno w to uwie- rzzyć.

Podczas obrad PZChO zaj- mowano się także sprawami rozwoju amatorskiego ruchu chóralnego i orkiestrowego. Działaczom muzycznym zap- roponowano podjęcie starań o założenie orkiestr detveh w Lebie, Bytowie, Debrznie i Miastku. Rozważano różne możliwości uaktywnienia po- szczególnych zespołów i śro- dowisk. Delegaci wybrali no- wy Zarząd, którego prezesem został nauczyciel akademicki słupskiej WSP — Henryk Styler.

W kulisach zrodziła się propozycja organizowania do- rocznych spotkań przedstawie- cieli wszystkich społecznych stowarzyszeń kulturalnych, godna chyba rozważenia przez władze kulturalne mia- sta i województwa.

J.N.

Lemańczykowie

WŁADYSŁAW STANISŁAWSKI

STRAŻNIK Julian Lemańczyk urodził się w 1885 r. w Borzyszkowicach koło Lipnicy w biednej rodzinie bez ziemi. Wcześniej zmarł jego ojciec; matka, wyrobnica, która chodziła do ludzi szukać pracy — zmarła, gdy miał 12 lat. Został parobkiem u księdza. Później w poszukiwaniu pracy wyjechał do Berlina. W pierwszej wojnie światowej, jak wszyscy Kaszubi, musiał założyć mundur pruski.

W wolnej Polsce wstąpił do straży granicznej. Na placówkę do Dywanu przybył z Wierzychocin. Przedtem pełnił służbę również w okolicach Konarzyn, Żelwca i Moszczenicy. Jego sześciorgo dzieci z matką mieszkało w Chojnicach. Troje uczęszczało do gimnazjum, zaś dwoje do szkoły powszechnej. Najmłodszy, Kazimierz, jeszcze nie chodził do szkoły. W 1939 r. na ferie letnie wszyscy pojechali do ojca w Dywanie.

Najstarszy syn — gimnazjalista Janek, na życzenie rodziców pojechał w końcu sierpnia do Chojnic zawiązać niedawno kupione w Zielonej Chocinie meble. Wtedy przyszedł rozkaz ewakuacji rodzin strażników. Lemańczykowa z pięciorgiem dzieci (bez Janka) wyjechała pociągami na wschód. Rankiem 1 września 1939 r. przybyli do Chełma Lubelskiego, gdzie dowiedzieli się o wybuchu wojny. Furmankami dotarli do wsi Wygnańce koło Wojsławic. Po dwóch miesiącach wrócili na Kaszuby, gdzie zastali ojca oraz smutną wiadomość, że Janka zabrał Niemcy.

Ostatnie dni przed wojną strażnicy w Dywanie spali w ubraniach, z karabinami w ręku. Do pomocy mieli kilku żołnierzy służby czynnej. Z centrali otrzymali polecenie, podobnie jak inne placówki: nie dać Niemcom powodu do prowokacji. Trwało ostre przygotowanie. Łączność telefoniczna placówki z władzami zwierzchnimi była w stałej gotowości.

Pierwszego września Julian Lemańczyk wraz z innymi strażnikami Dywanu, ostrzeliwując wroga, wycofywał się w kierunku Terespolu Pomorskiego. Zostali okrzykami w okolicach Świecia nad Wisłą. Lemańczykowi udało się przebrać w cywilne ubranie i wrócić do Wierzychocin. Został potem wezwany na przesłuchanie do Chojnic, gdzie znany z poprzednich odcinków Rohde z Upilki powiedział krótko: „Er ist nicht im Ordnung” — on nie jest w porządku. Po tym orzeczeniu został wtrącony do celi. Po kilku godzinach razem z oficerami SS

wyszli do celi znajomy Lemańczyk, volksdeutsch mieszkający w Chojnicach przy ulicy Młyńskiej. Poznał strażnika, dzięki jego wstawianiu tu Kaszubę wypuszczono na wolność.

Lata okupacji spędził Lemańczyk najpierw na robotach przymusowych u bauera pod Pruszczem Gdańskim, a następnie przy wznoszeniu baraków dla jeńców, którzy mieli budować autostradę Berlin — Królewiec. Wreszcie, przewieziony został w okolice Gołenowa, koło Szczecina, gdzie pracował w wielkiej fabryce zbrojeniowej Deutsche Munitionsfabrik Speck, zlokalizowanej na ogromnym obszarze leśnym w dzisiejszych Mostach (wtedy nazywały się Speck). Ta fabryka amunicji, części do samolotów oraz sil-

wysadzić w powietrze razem z fabryką, która była czynna jeszcze na początku 1945 roku.

Miejscowa ludność Niemiec została ewakuowana na Rugie, zaś obcokrajowcy pozostali. Co się stało z więźniami — nigdy się nie dowiemy. Fabryka prawdopodobnie została zatopiona. W pomieszczeniach piwnicznych niedaleko majątku Osina znaleziono zwłoki 30 jeńców francuskich, zabitych strzałami w głowę. Prawdopodobnie pracowali w tej fabryce.

Z tej to fabryki Julian Lemańczyk uciekł i połączył się z partyzantką „Gryfa Pomorskiego”, do którego należeli również dwaj jego synowie — Mieczysław i Albin.



Bohater naszej dzisiejszej opowieści, strażnik graniczny Julian Lemańczyk (stoi o bok mężczyzny z tacą) uczestniczył z żoną w weselu córki przyjaciela p. Potrackiego, mieszkającego w Wierzychocinie. Zdjęcie wykonano w Chojnicach.

Repr. Jan Maziejuk

ników, wybudowana została przed wojną i wówczas pracowali w niej wyłącznie członkowie NSDAP.

W czasie wojny pracowali tam przeważnie kobiety — Polki, Rosjanki i Francuzki, nie opuszczając podziemnej fabryki. Od chemicznych wyziewów miały czerwony kolor włosów, pozbawione były brwi i rzęs, twarze miały pokryte okropnymi liszajami i wrzodami. Z czasem ślepy i były zabijane. Kilkanaście kobiet umierało codziennie z wycieńczenia, chorób i zatrut. Tajemnica Mostów nie została wyjaśniona, a poszukiwania świadków przez „Głos Szczeciński” — częściowo tylko wyszły na jaw. Przez dziurę pod płotem uciekło pięć Rosjanek. Niestety, wszystkie zostały schwytane i rozstrzelane w lesie. Kilka więźniarek (Rosjanek), które pojawiły się bosą we wsi — prosiło o chleb i ziemniaki. Mówiły, że Niemcy mają zatopić przymusowych robotników albo

WRÓCMY jednak do pierwszych miesięcy okupacji.

Zbliżały się smutne, pierwsze święta Bożego Narodzenia pod panowaniem niemieckim. W rodzinie Lemańczyków zabrakło już najstarszego syna Janka, zamordowanego przez hitlerowców. W pozostałych, we własnym domu w Wierzychocinie, gdzie jeszcze do niedawna znajdowała się placówka Straży Granicznej.

Najpierw do domu powrócił sam Lemańczyk, a w październiku 1939 r. jego żona z dziećmi, aż z Chełma Lubelskiego. Wieziono ich z powrotem o głodzie, w bydlęcych wagonach, pod eskortą esesmanów, do Lipusza niedaleko Kościerzyny. Tam, na stacji, pięcioletni syn Kazik zapytał matkę: „Gdzie jesteście?”. Usłyszał to idący żołnierz i ryknął przerażającym głosem po niemiecku: „Co bredzisz po polsku, przeklęta polska świnio!”

Szczególnie przygnębiony był Albin, uczeń drugiej klasy gimnazjum w Chojnicach. Pamiętał niedawne imprezy, wiece i manifestacje, w których uczestniczył, krzycząc wraz z innymi: „Nie damy Hitlerowi nawet guzika od płaszcza!” albo „Hitler buduje czołgi z masła!”. Dzisiaj wydaje się to śmieszne i nałwne, ale wtedy, nawet na kilka miesięcy przed wojną, zdawało się nam, że jesteśmy silni, zważywszy i gotowi, jak się to często podkreślało — byliśmy pewni zwycięstwa.

Wieczorem, 20 grudnia 1939 roku, do domu Lemańczyków przyszło dwóch esesmanów, którzy zapowiedzieli, że wywiozą ich na przymusowe roboty do Niemiec, jeśli nie podpiszą niemieckiej listy narodowej. Oni jednak nie uleگی się. Niemcy dokonali swego. Już 1 kwietnia 1940 r. synów: najstarszego Albina, urodzonego w 1923 r. i młodszego Mietka, ur. w 1925 r., wywieźli na przymusowe roboty do miejscowości Kornburg kreis Rummelsburg — obecnie Chlebówko koło Miastka.

Dwaj młodsi bracia: Józef (ur. 1930 r.) i Kazimierz, chociaż byli dziećmi, pracowali w eingedeutscha.

Własny domek w Wierzychocinie został zajęty przez Niemców; za mieszkanie w nim trzeba było płacić. Lemańczykowa w małej kucpce siana przeznaczoną dla kóz ukrywała Jana Topkę (obcą osobę), syna gospodarza z wybudowania zwanego Zagwiazde,

położonego nad jeziorem Gwiazde pomiędzy Wierzychociną a Borowym Młynem, który nie chciał pójść do wojska niemieckiego.

Los okrutnie obszedł się z Józefem i Kazimierzem. Gdy nadchodził front musieli pojechać razem z gospodarzem, u którego pracowali, wozem zaprzężonym w trzy konie. Jeden z koni nastąpił na minę. Konie zostały rozszarpane, a Józef — ciężko okaleczony, skutkiem czego zapadł na nieuleczalną chorobę psychiczną i do dziś przebywa w szpitalu. Kazimierz stracił całkowicie wzrok. Dzięki sile woli, upartemu dążeniu do celu, ukończył jako ociemniały szkołę podstawową, następnie zawodową i średnią w Łaskach koło Warszawy, oraz wyższe studia w SGPIŚ w Warszawie. Od wielu lat jest prezesem spółdzielni „Nowa Praca Nieświadomych” w Warszawie.

Jedyna siostra Anna wyszła za mąż za nauczyciela i mieszka w Wierzychowie Człuchowskim. (c.d.n.)



WSPOMNIENIE

O

ZOFII

WITKOWSKIEJ

Człowiek, jakich mało

Zofia Witkowska nadal jest. Nie mówi się o niej, że „była”. Jest w ludzkiej pamięci, w zrealizowanych przedsięwzięciach, w nazwaniu ulicy jej imieniem, w zapisie w „Księdze zasłużonych miasta Lęborka”.

Nazywano ją „carycą”. Osobowość władczą, energiczną. Do Lęborka przybyła w 1947 roku. Była współorganizatorką Studium Wychowawczych Przedsiębiorców, Liceum Ekonomicznego i Zasadniczej Szkoły Handlowej.

Ludzie mówią, że potrafiła załatwić niemal wszystko — od indywidualnych, zwykłych spraw poczynając, a kończąc na istotnych dla miasta.

Pamiętają w Lęborku jej życzliwość: *gdybyś nie miała spódnicy, słyszałam, a Witkowska miała dwie, to na pewno jedną by oddała.*

Jej dom stał otworem dla wszystkich. I to dosłownie. *Weź ten klucz idź do domu, otwórz szafkę i weź sobie coś do jedzenia* — mówiła do nauczycieli, którym nie starczyło czasu na śniadanie.

W „Księdze zasłużonych miasta Lęborka” jest zapis — *Była inicjatorką powstania zespołu „Młodość”*. I natchniona widzą ją ci, którzy byli na pierwszych koncertach tego zespołu, jak ze swadą prowadzi konferansjerkę. A dar mówienia miała taki, że potrafiła przekonać do każdej sprawy.

Lęborska służba zdrowia jej właśnie zawdzięcza przychodnię RTG i nowy szpital. Jako radna we wszystkich prawach kadencjach rad narodowych od 1950 roku walczyła o to, co dla miasta było w danym czasie niezbędne i użyteczne.

Ona właśnie tworzyła w tym mieście pierwsze koła Ligi Kobiet.

W latach 1950–65 pracowała jako dyrektorka Liceum Ogólnokształcącego w Lęborku. Uczniowie bali jej się, gdyż z całą stanowczością egzekwowała, to, czego wymagała i nie była łagodna, kiedy nie spełniano wymaganych przez nią oczekiwań.

Pamiętamy lekcje z nią, bo to był ktoś — mówią dzisiaj. Czytana przez nią Wielką Improwizację niełatwo się zapominało. Lekcje były prowadzone atrakcyjnie, z ekspresją. Z taką też energią dyktowała szkołę. Nierazki to był widok, kiedy przy biurku pani dyrektor stał wózek z najmłodszą córeczką, którą zajmował się każdy, kto tylko miał czas. Bo dla własnego domu czasu tego miała Zofia Witkowska najmniej. I chyba była bardziej wymagająca wobec bliskich niż obcych. Jej domem była szkoła — i nie jest to taki okolicznościowy slogan. Poświadczają to byli współpracownicy, rodzina, która przecież nieczęsto miała matkę tylko dla siebie. Miała ją za to miasto. Mieli ją ludzie, którzy przychodzili do niej po pomoc. Ta energiczna, trochę zadziorna kobieta okazywała tyle delikatności i zrozumienia wobec cudzego nieszczęścia, o które trudno byłoby ją podejrzewać, widząc jak ostro przemawia na spotkaniach radnych, Ligi Kobiet czy też jak zarządza lęborskim „ogólniakiem”.

Nieraz popadała w konflikty z powodu gwałtownego sposobu bycia, jednak i ci, którym się od niej „dostało” doceniają w niej tę bezpośredniość. Wspominają zdarzenie, kiedy w czasach, gdy funkcje stanowiły o wartości człowieka, powiedziała komuś ważnemu, że dla mieszkańców jej miasta nie jest ważne, że ten czy ów właśnie jest pierwszym sekretarzem, ważne jest to, co dla nich robi.

Doceniano jej pracę jeszcze za życia. Odznaczona była Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP. Są to zaledwie trzy z wielu wyróżnień, które otrzymała za pracę pedagogiczną i dla Lęborka.

Pytanie tak często ostatnio stawiane — co z tego miała? — w odniesieniu do Zofii Witkowskiej zupełnie jest bezsensowne. Ona na nie już nie odpowie, ale jej przyjaciele, znajomi powiedzą — dla tej społeczności z urodzenia, nie było ważne, czy ona będzie coś miała z tego. I powiedzą jeszcze, że całe życie nie miała pieniędzy. Ona nawet nie interesowała się tym, czy te pieniądze są, czy nie. Sensem jej życia było robienie czegoś, co było użyteczne, celowe, sensowne.

Była chrestną statku m/s „Lębork”. Podobno załoga przez całą uroczystość i długo po niej zaśmiewała się do łez z jej powiedzonek. Z takimże bezpośrednim humorem odparła lekarzowi, który przestrzegał, że oddanie własnej nerki choremu synowi może być dla niej samej niebezpieczne.

Kochastu, po co ty mi to wszystko gadasz? Ja nie przyjechałam, na pogaduszki. Które łóżko moje?

Uważała, że to jej obowiązek... Zmarła 10 kwietnia 1977 w wieku 65 lat.

ANNA KRUZEL

ZE STARYCH KRONIK

Od pierwszych dni po wojnie...

Wyszliśmy z ostatniej wojny z ogromnymi stratami. Zburzone wsie i miasta czekały na odbudowę, odzyskaniem, ale kompletnie zniszczonymi miejscowościami Pomorza Środkowego, trzeba było przywrócić życie. Czekali nas lata ciężkiej, wytężonej pracy. A tymczasem już w kilka miesięcy po wojnie przyszła z Zachodu fala złowrogich wieści o nowych kłopotach wojennych. Nam, zwykłym ludziom, którzy przeżyli wo-

jenny koszmar wydawało się to nieprawdopodobne, zadawaliśmy sobie pytanie: czy może istnieć ktoś, kto nad tym morzem — krwi i zniszczeń — jeszcze myśli o nowej katastrofie? A jednak tak było naprawdę.

Były kraje, które uciierały podczas wojny podobnie jak Polska. Ale były i takie, w których nie było żadnych zniszczeń, natomiast rozkreślone potrzebami wojennymi przemysł

zbrojeniowy zasmakował w zyskach. To stamtąd przyszła do nas „zimna wojna”, niezgoda na nasze zachodnie granice. Od pierwszych powojennych dni przyszło nam zatem walczyć o pokój, o zachowanie naszych granic. Na zdjęciu: jedna z pierwszych po wojnie manifestacji w obronie pokoju i naszej zachodniej granicy, zorganizowana w Człuchowie z okazji pierwszomajowego święta.

Repr. Jan Maziejuk



Nieduża, pośliznięta kartka spadła ze stosu dokumentów na podłogę. Schyliłam się po nią. Mój rozmówca — prezes sławieńskiego ZBoWiD-u, Antoni Sikorski — roześmiał się...

— Dzisiaj chyba tylko ja mam ten spis. Układaliśmy go w 1946 roku, wtedy już było naszą robotą widać... Na kartce równiutko, w rzadkach skrupulatnie zanotowano daty powstawania polskich instytucji państwowych w Sławnie:

20 kwietnia 1945 — Komenda Powiatowa MO. Komendant Antoni Sikorski,
1 maja 1945 — Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, szef. St. Górski,
3 maja 1945 — przyjechała pierwsza grupa operacyjna z woj. poznańskiego pod przewodnictwem ob. Czarneckiego Józefa — jako pełnomocnika rządu a następnie starosty,
12 maja 1945 — Państwowy Urząd Repatriacyjny, kierownik Aleksander Drosejko,

mieli pełne ręce roboty. W marcu 1939 roku Antoni Sikorski został mianowany szefem I Kompanii III Batalionu Rezerwy w Redowie. Tu zastał go wybuch wojny. Pierwszy żołnierz tego pododdziału — Filipiak został zabity 1 września o czwartej rano. To był szok.

Jednostka Sikorskiego walczyła w obronie Gdyni do 11 września. Potem zaczęła się wycofywać na Oksywie. Tu-
taj Sikorski został ranny 19 września. Podzielił los wielu obrońców Gdyni — pociągiem sanitarnym przewieziono go do jenieckiego szpitala w Słazewiku-Holsztynie. W lipcu 1940 roku jeńców z tego szpitala umieszczono w stalagu X Sand Postel, niedaleko Bremy. Mieścił on wówczas 30



O powieść z pierwszej linii

1 lipiec 1945 — Powiatowy Komitet PPR, I sekretarz Józef Przemieniecki.

Data po dacie otwierały się nowe dzieje polskiego Sławna. Szkoły, zakłady pracy, organizacje, ludzie... Za każdym rządkiem liter krył się los ludzi, którzy byli tu pierwsi. Do nich należał także Antoni Sikorski.

Jego rodzinny dom znajdował się w Lubianie koło Kościelczyny, gdzie urodził się w 1915 roku, jako dziewiąte dziecko w rodzinie. Ojcowskie gospodarstwo liczyło 12 ha. Matka umarła w połogu 19 dziecka. Ciężar prowadzenia domu spadł na najstarszą, 22-letnią siostrę Antoniego. Bieda często zaglądała do domu Sikorskich. Dzieci chciały jak najszybciej iść do pracy.

W wieku 14 lat Antoni wraz z jednym z braci pracował już przy rozbijaniu kamieni do budowy dróg. Ciężka to była praca. Kiedy dorósł, zgłosił się na ochotnika do wojska. Został przydzielony do baonu strzelców w Tczewie. Potem szkoła podoficerska i w 1936 roku został kapralem. Pensja podoficerska była mizerna wobec potrzeb dorastającego rodzeństwa.

W 1937 roku w wojsku ogłoszono nabór do służby granicznej. O zarobkach strażników krążyły legendy, bo wówczas miesięcznie zarabiali prawie 200 złotych. Sikorski został strażnikiem granicznym w Gdyni.

Praca w porcie była ciekawsza, niż na lądzie. Port był wtedy ośrodkiem przemysłu. Na statkach z Chin marynarze przywozili kokainę. Z Francji szedł w głąb kraju jedwab, z Niemiec sprzęt medyczny. Strażnicy w porcie



1. Osadnik wojskowy Antoni Sikorski siejący pszenicę jarą pod Sławnem w 1945 roku.

2. Dokumenty z lat czterdziestych.

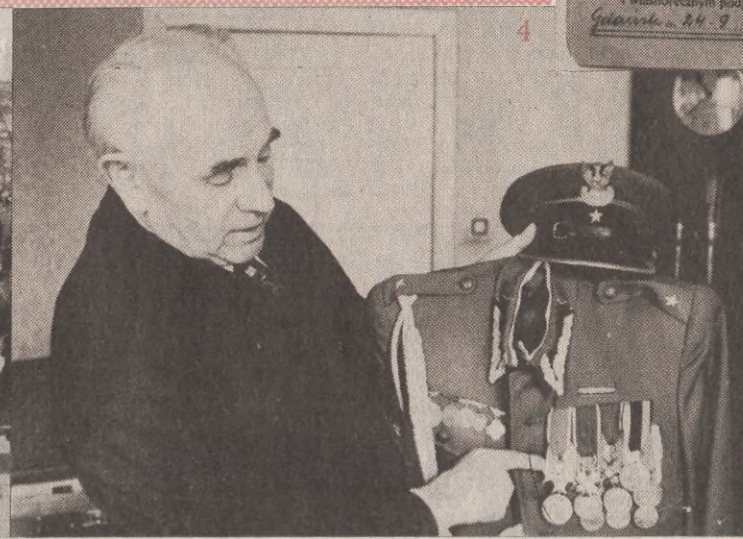
3. 1 maja 1947 roku — przedstawiciele Związku Osadników Wojskowych od lewej: Antoni Sikorski, Antoni Cybulski, Władysław Cybulski, Tadeusz Mazurek, Antoni Nitecki, Michał

tysięcy żołnierzy różnych narodowości. W lipcu 1943 roku Antoniego Sikorskiego zwolniono, polecając mu stawić się do gestapo w Kamiennej Górze. Kiedy dojechał do Gdyni dowiedział się, że ojciec został osadzony w obozie koncentracyjnym w Potulicach, siostry wywieziono do Niepokalanowa, braci Jana i Ignacego rozstrzelano. Na wezwanie gestapo nie stawiał się... Dorywczo pracował. Kiedy w styczniu 1946 roku zbliżał się front radziecki, uciekł do Bydgoszczy i zgłosił się do wojska.

Już po wyzwoleniu Kościelczyny, w lutym, jako były strażnik został mianowany komendantem powiatowym milicji. Ciężko było żegnać się z rodzinnymi stronami, kiedy

otrzymał rozkaz wyjazdu do Sławna.

— Kiedy przyjechałem do Sławna, miasto jeszcze się paliło. Chętnie bym wtedy uciekł. W mieście pojawili się szabrownicy. Kradli, palili, na wet zabijali, ładowali łupy i jechali dalej. Z Niemcami mieszkającymi w mieście nie było kłopotu. Zajmowaliśmy się wtedy wszystkim. Od osiedlania polskich rodzin, przesiedlania Niemców, do organizacji handlu. Nie było nas wielu. A i ci ginęli w walkach z bandytami. W lipcu przyszedł nam z pomocą I pułk ułanów, którego dowódcą był Aleksander Bogdanowicz. Żołnierze wyjeżdżali w teren z milicjantami i pomagali w ochronie zakładów przemysłowych. Oni też byli pierwszy-



Bobko, Baltazar Oliwa, Rafał Rutkowski, Stanisław Nowak, Franciszek Jasieński.

4. Antoni Sikorski prezentuje odznaczenia bojowe.

5. Szabla — cenna pamiątka z lat wojny.

Fot. i repr. Jan Maziejuk

mi osadnikami w podśląwieńskich wsiach. Obsadzano plutonem wieś i ulani brali się za uprawę ziemi.

W Wieleńcu został pluton pod dowództwem porucznika Sihera, w Kragu — porucznika Kochanowskiego, w Żukowie — rotmistrza Teśluka, w Sławsku — porucznika Gniewczyńskiego...

W tym samym czasie utworzono w Sławnie Komitet Powiatowy PPR. Jego pierwszym sekretarzem był Józef Przemieniecki. Posiedzenia egzekutywy zaczynały się wtedy po południu i trwały nie-
raz do następnego dnia. Partia musiała wówczas rozstrzygać wiele trudnych spraw.

Skłamałbym jednak, gdybym powiedział, że wszyscy byli oddani naszej sprawie.

Nie wszyscy, którzy tu wtedy przyjechali, chcieli się wiązać ze Sławnem. Sporo było też ewaników.

Stopniowo życie się normalowało. Do Sławna przyjechał pierwszy lekarz — Aleksander Kraszewski. Potem nastąpił: Zygmunt Siedlecki i Czesław Majewski.

W 1948 roku Antoni Sikorski został zwolniony z milicji i skierowany do Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami Gospodarczymi.

W 1950 roku połączono Komisyję z prokuraturą i Antoni Sikorski był jej pracownikiem aż do 1953 roku. Potem, już do emerytury był radcą prawnym.

Pamiętki z pierwszych lat



powojennej historii Sławna pieczętowane przechowywane są w kronice zbawidowskiej. Oglądam zdjęcia: ruiny spalonego miasta, odgruzowywanie, parada ułanów podczas manifestacji pierwszomajowej. Sporo pamiątek po ludziach, którzy żyją i którzy już odeszli. Mnóstwo opowieści o żołnierskich losach. Antoni Sikorski — to żywa kronika zdarzeń sprzed lat, a jednocześnie cząstka tej historii.

JOLANTA NITKOWSKA

TELE- OSADY

„Monitor” w przykrótkich porciętach

Jak nas widzą, tak nas piszą. My jak widzimy, to myślimy. No i fajnie jest. Bo-
wiem daje się bez trudu zauważyć szereg ciekawych prawidłowości. Zwłaszcza handlowo-sklepowych. Jeżdżą lu-
dziska po ojczywych sklepach i pomstują, że w tzw. „nowych” województwach półki sklepowe zazwyczaj świecą pustkami. W sąsiednich zaś, byłe „starych” — można bez większego trudu nabyć wiele rarytasów. O przyczynach tej „prawidłowości” różni różnie mówią. A to, że nowe władze gołe, więc same cichcem z magazynów nabywają towar, którego tym samym w sklepie nie uświadczysz. A to, że nieudolne, głupie, za przeproszeniem, takie nieporadne. I

tak posądza się te władze handlowe „nowych” województw o najgorsze — ale chyba nie całkiem słusznie. Do tych „nowych” należy i słupskie. Nikt nie ma wątpliwości, że Słupskowi nie równać się pod względem zaopatrzenia z Koszalinem, a Miałku ze Szczecinkiem. Wiadomo, na zakupy jeździć trzeba poza granicę województwa, by porządnie obkupić się. Stąd rozgorczyenia, utyskiwania i żale. O braku szacunku dla handlowych władz województwa słupskiego szkoda nawet wspominać.

Im dalej od Słupska, tym gorzej. W niektórych naszych gminach więcej mamy przesyłow geesu niż sklepów, co dodatkowo wzmacnia poczucie

wielkiego humoru naszych współobywateli.

Co to jednak ma wspólnego z programem telewizyjnym?

A i owszem, nawet wiele. Po pierwsze — uniemożliwia taka sytuacja oglądanie telewizji przez pewną liczbę obywateli województwa z banalnego powodu — braku telewizora. I przez długi czas niewiele się tu zmieni na lepsze. Po drugie oskarżając o różne handlowe zaparcia nie dając tymże władzom szans na samoobronę. Jest to prawie gombrowiczowskie „przywianie geby”, lub czegoś jeszcze gorszego. A można by tego uniknąć — gdyby wszyscy dorośli mieszkańcy mieli możliwość obejrzenia jednego

z „Monitorów Rządowych”. Tym, którzy nie mają sprawnych telewizorów należy się wyjaśnienie. Telewizja ukazała fragment spotkania przedstawicieli rządu z dziennikarzami, którzy zadawali pytania związane z obecną sytuacją rynkową. Dla nas najbardziej istotne było wystąpienie młodego gniewnego adepta pióra, który poprosił o wyjaśnienie kwestii tzw. rozdzielnictwa puli towarowej w związku z różną liczbą mieszkańców w województwach. Okazuje się, że są regiony, gdzie przeliczniki węgla dają co najmniej zaskakujące. Mianowicie 70 proc. ludności terenów rolniczych otrzymuje 30 proc. przydziału puli towarowej, zaś tzw.

aglomeracje uprzywilejowane mają wskaźniki odwrotne: na 30 proc. ludności przypada tam 70 proc. towarów.

Przedstawiciel rządu wcale się nie stropił tym wystąpieniem. Niczego nie zaprzeczył. Wręcz przeciwnie, ze swadą wyjaśnił, że owszem, jest osiem tzw. aglomeracji uprzywilejowanych. Jednakże zdaniem władz centralnych jest to właśnie akt spruwiedliwości. Jako dowód posłużył wicepremierowi (chyba Szalajdzie — nie rozpoznałem z powodu słabego kineskopu) przykład CDT „Centrum” w Warszawie, gdzie nie pyta się kupującego, czy mieszka w stolicy, Słupsku czy Czar-nem. Każdy ma tam prawo kupować to, na co ma ochotę. Również i telewizory. Idąc dalej tym tropem wyobrażam sobie, jak to nabywam telewizor czy lodówkę w tej uprzywilejowanej aglomeracji i wracam z udanych zakupów nad morze błagostawiać fakt, że przyszło mi żyć na terenach rolniczych. Ba — mijam podążających ku stolicy warszawiaków z koszami słupskich ziemniaków i drobiem pod pachami (!!!) Bowiem zda-niem przedstawiciela rządu wieś zawsze ciążyła ku ma-

stu i nie ma żadnego powo-
du, by na wsi dokonywać większych zakupów! Konklu-
zja jasna: to nie władze nu-
szego województwa są winne, że zaopatrzenie tu stało i absolutnie się nie odzwuwa-
wzrostu produkcji lodówek czy telewizorów.

To wina rolników. Mieszka-
ją tu, produkują żywność i cią-
żką ku warszawskim domom „Centrum”, jak zauwa-
żył wicepremier w „Monitorze Rządowym”. Dlatego też wo-
jewództwo nasze otrzymuje mniejszą pulę towarów, niż-
by to wynikało z liczby za-
mieszkałej tu ludności. Zaś fakt, że województwo jest młode nie ma, wbrew rzeczy-
wistości sklepowo-handlowej — większego znaczenia.

Swoją drogą warto przypom-
nieć, że chłopci po prostu mu-
szą robić w mieście większe zakupy, gdyż właśnie tam zlo-
kalizowane są tzn. „Wiejskie Domy Towarowe”. I też się w nich nie pytają, czy kupu-
jący ma zameldowanie w Płazycy, Rowach czy w sto-
licy. A kupuje z tzw. „wiejskiej puli towarowej”.

O czym ma zaszczyt przy-
pomnieć.

MAKARY

Slepy zaulek

c.d. ze str. 1

Obecna rzeczywistość stała się absolutnym zaprzeczeniem programu rozwoju polczyńskiego uzdrowiska, opracowanego w połowie ubiegłego dziesięciolecia. Program zakładał powstanie do 1990 roku nowej dzielnicy uzdrowiskowej. Przy założeniu, iż utrzyma się dotychczasowa liczba zabiegów (3 dziennie na jednego pacjenta), zaplecze diagnostyczno-zabiegowe miały tworzyć dwa nowe zakłady przyrodolecznicze oraz różnorodny obiekt szpitalno-sanatoryjny „Gryf”. Z bogatego programu rozwojowego zrealizowano praktycznie jeden tylko jego fragment: modernizację zakładu przyrodoleczniczego „Gryf”.

Nie udało się też rozpocząć budowy sanatorium - „Kombatant”, które miało powstać ze środków Urzędu do Spraw Kombatantów, mimo iż doku-

mentacja jest od dawna gotowa, a termin rozpoczęcia budowy minął w 1977 roku. Sanatorium to mogłoby przynajmniej zrehabilitować stratę miejsc sanatoryjnych po zaprzestaniu eksploatacji „Ireny” i „Lechii”. W lutym br. wojewoda koszaliński spotkał się z kierownictwem Urzędu ds. Kombatantów oraz przedstawicielami Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej w sprawie rozstrzygnięcia losów inwestycji. Poinformowano wówczas, że ze względu na brak środków resort nie podejmuje się budowy „Kombatanta”.

Dyrektor Chruszczyk zdaje sobie sprawę, że o rozwoju uzdrowiska w najbliższej przyszłości nie ma nawet co marzyć. Jego ambicją jest utrzymanie obecnego stanu posiadania i wynikającej z tego zdolności leczniczej uzdrowiska. Sprawa jest bardzo ważna, ponieważ potrzeby społecz-

ne znacznie przekraczają możliwości lecznicze uzdrowiska. Okres oczekiwania na skierowanie do polczyńskiego uzdrowiska wynosi 2-3 lata.

Dalsze losy uzdrowiska w poważnym stopniu zależą także od infrastruktury komunalnej miasta. Głównie — od wydajności oraz stanu sieci ciepłowniczej, a także od zdolności oczyszczania ścieków. Miasto nie posiada centralnej ciepłowni. Obecnie czynnych jest ponad 100 małych kotłowni, najczęściej w złym stanie technicznym. To one w głównej mierze powodują przekroczenie dopuszczalnych norm zapylenia powietrza.

Aby rozwiązać problem ogrzewania i uczynić powietrze czystszy PP „Uzdrowisko” podjęło inicjatywę budowy (wspólnie z miastem) kotłowni rejonowej. Już w 1980 roku opracowano dokumentację techniczną, jednak ze względu na brak wykonawcy budowa nie została rozpoczęta. Obecnie czyni się starania, by w 1985 roku, a najpóźniej w 1986 roku rozpocząć cykl inwestycyjny.

Nie rozstrzygnięto natomiast losu przeciętnej oczyszczalni ścieków. By ją zmodernizować — potrzebne są nakłady zarówno z resortu zdrowia, jak budżetu lokalnego. Na razie nie podjęto w tej sprawie żadnych postanowień.

Problemów, z jakimi boryka się polczyńskie uzdrowisko — jest znacznie więcej. Konieczna jest pomoc z zewnątrz, i



to nie tylko w postaci wielomilionowych nakładów. Niezbędna jest przede wszystkim świadomość konieczności wykorzystania dobrodziejstw przyrody. Aby jednak efektywnie

uzdrawiać ludzi najpierw należy uzdrowić uzdrowisko.

JERZY SZYCH

Fot. autora

Szkola-Pomnik

Władysław

Gomułka

W przyszłym roku przy pada 40. rocznica powrotu Polski na ziemię zachodnie i północne. Z tym historycznym wydarzeniem związana jest imię Władysława Gomułki.

W latach 1945-48 Władysław Gomułka, sekretarz generalny KC Polskiej Partii Robotniczej, był równocześnie ministrem Ziemi Odzyskanych. Wniósł wielki wkład w dzieło ich zagospodarowania oraz zintegrowania z Macierzą. Konsekwentnie przeciwstawiał się rewizjonistycznej polityce odradzających się w Niemczech zachodnich kół reakcyjnych oraz wspierających je mocarstw anglosaskich.

Wielkim dziełem jego życia był Układ o normalizacji stosunków między PRL a RFN, zawarty w grudniu 1970 r. w Warszawie, potwierdzający nie-naruszalność naszej granicy zachodniej.

Aby uczcić pamięć tego wielkiego Polaka patrioty, męża stanu, działacza partii, współtwórcy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Społeczny Komitet Rozbudowy Zbiorczej Szkoły Gminnej w Tychowie, woj. koszalińskiego, podjął inicjatywę przekształcenia rozbudowywanej szkoły w Pomnik Władysława Gomułki.

Komitet Rozbudowy apeluje o wsparcie idei. Środki finansowe od zakładów pracy, organizacji, wpłaty indywidualne będą gromadzone na rachunku w Banku Spółdzielczym w Tychowie, nr 933324-1300-132.

pocztą redakcji

„Nad czym radzą...”

W związku z artykułem pt. „Nad czym radzą gospodynie?” zamieszczonym w „Zbił żeniach” nr 12 (216) (22.03.1984 roku) Dyrekcja Rejonowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Bytowie informuje:

1. Zakład Gazyfikacji Bezprowadowej działający w ramach RPKiM Bytów wykonuje instalacje gazu bezprowadowego tylko w tych mieszkaniach, w których nie ma możliwości podłączenia kuchni węglowej.

Do powyższego RPKiM w Bytowie zobowiązane jest załatwienie ministerstwa gospodarki i ochrony środowiska (obecnie ministra administracji i gospodarki przestrzeni). Zalecenie to przekazało zostało do realizacji pismo mi Urzędu Wojewódzkiego w Ślesku. Służby kontrolne Urzędu Wojewódzkiego rygorystycznie egzekwują wykonywanie ww. zaleceń.

W przypadku gdy nie ma możliwości podłączenia kuchni węglowej w mieszkaniu (brak przewodu kominowego), wydania musi być na koszt zainteresowanego opinia służby kominarskiej, potwierdzająca ten fakt. Opinia musi być załączona do podania o instalację.

2. Nie ma i nie było w RPKiM w Bytowie ustaleń, że tylko rolnicy po siedemdziesiątym roku życia mogą ubiegać się o instalację gazu bezprowadowego.

3. Do gminy Studzienice dostarczono w roku 1983 12,133 kg gaz, tj. 1103 butli. Średnio na jednego odbiorcę 108 kg, tj. około 10 butli rocznie. Jest to ilość znaczna, ponieważ na każdego odbiorcę gaz w roku 1983 przypadła przeciętnie 72,2 kg, tj. 7 butli (dostawa roczna gaz 261,2 ton na 3,614 odbiorców).

Dyrekcja RPKiM zaszacowała, że przydział gaz w rok 1983 wynosił 137,7 ton. Dzięki operatywności kierownika Zakładu Gazyfikacji Bezprowadowej uzyskano dostawę 261,2 ton.

W świetle powyższego pretensje mieszkańców Gminy Studzienice pod adresem Rejonowego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Bytowie są niezasadzone.

Dyrektor RPKiM w Bytowie
mgr inż. JERZY ANTKOWIAK

Matka, córka i... niemowlę

W obliczu prawa

WOJCIECH BUDZIŃSKI

Na ławie oskarżonych dwie kobiety: jedna młoda, ciemno włosą o zapadniętych policzkach, druga starsza w kwiecistej chustce na głowie, na nosie okulary, o grubych szklach. Obie — matka i córka — stały przed sądem oskarżone — jedna za usiłowanie dzieciobójstwa, druga — o nieudzielenie pomocy dziecku.

— Czy oskarżona przyznaje się do zarzucanego jej czynu? — pada sakramentalne pytanie.

— Nie przyznaje się — odpowiada młoda kobieta. — 21 października o 7:30 rano pojechałam do pracy i mówię ko leżankom: słuchajcie dziewczyny, muszę iść do lekarza, bo mnie krzyż boli. Poczekajcie do 11:30 i poszłam do poradni „K” i mówię lekarzowi co i jak, żeby dał mi zwolnienie. A on, że nie, najwyżej mogę zgłosić się w po niedzielną i że przepisze mi tabletki.

Dał receptę, wykupiłam w aptece i taryfą pojechałam do domu. Krzyż nadal boli. Wziłam tabletki, a mama mówi: — weź się i połóż. Nie mogłam uleżeć, wstałam i chodźłam. Wypiłam kawę i papierosa zapaliłam. Gdzieś o wpół do piętej zaczęły mnie boleć łapać i już nie mogłam ani chodzić, ani leżeć. Mówię mamie, żeby dzwonić po pogotowie. Zadzwoniła, a potem przyszła z wiadrem sprzątać. Nachyliłam się, prawie usiadłam i wszystko mi wypadło. Mówię do mamy: — mama wynieś to. No to mama wyniosła. Przyjechało pogotowie. Byłam w szoku, że nie wiedziałam, co się dzieje ze mną. Zebym chciała pozabawić życia noworodka, to bym to wcześniej usunęła. Ja w ogóle nie byłam poinformowana, co to za ból. Ja pragnęłam dziecka. Wszystko co się należy dla noworodka kupiłam przed porodem, kąpielniki, koszulki, co było, bo teraz nie można dostać. Byłam na zwolnieniu związanym z ciążą, 26 dni. Leżałam na

podtrzymaniu na ginekologii 4 dni.

— Czy oskarżona wychowuje obecnie dziecko? — pyta sędzia.

— Jestem na urlopie wychowawczym na razie rok, ale będę chciała wziąć resztę. Wszyscy bardzo kochają dziecko. Teraz ma 6 miesięcy i waży 7 kilo. Ojca podałam o alimenty, ale on się nie przyznaje.

— Pani nie wiedziała, w którym jest miesiącu ciąży? — pyta obrońca.

— W ogóle nie było widać. Chodziłam w spodniach i schudłam 11 kilo, a powinienam przytyć. Lekarz nic nie mówił, żeby iść do szpitala, tylko jak źle się będę czuła, to żebym się zgłosiła. Może się przedzwigałam. Spodziewałam się w styczniu albo w lutym. A tu październik... Dziecko nie wydało żadnego głosu. Nic nie było słychać.

— Teraz przychodzi kolej na wyjaśnienia drugiej oskarżonej — matki. — Czy oskarżona przyznaje się?

— Nie przyznaje się. Chyba jak patyk chodziła. Przecież ja bym wiedziała, tyle razy rodziłam. Raz wierzyłam, że jest w ciąży, a raz nie wierzyłam. Córka zaczęła starać się o różne rzeczy. Stała coś przynosiła. Ładnie to wszystko leżało w woreczku. Ja zaczęłam się starać o wózek... żeby kupić. Wózek kupiłam i sprowadziłam do domu.

No, a wtedy córka zaczęła stękać i wołać, że coś uchoodzi i żeby pogotowie wołać, bo krew. Nie mogłam się dowiedzieć. Ale wreszcie udało się, zaraz będzie karetka pogotowia. Przyszłam do domu. Słyszę, że córka krzyczy, coś tego. Wpadłam, wzięłam wiaderko, bo zaraz chciałam sprzątać — Ojej, ojej, boli! — krzyczy córka. Patrz: krwi nałane, koło pieca, wkoło! Ona cała, nogi oblane, stoi koło pieca i płacze. A ja to wiaderko postawiłam i mówię: — poczekaj, wyjrzy czy karetka jedzie. Karetka już szła, koło poczty, sto me-

trów. Wlatuję z powrotem, a córka krzyczy: — Mama weź to i wynieś. A ja: jak? jak nie widzę. Coś tam było w krwi zalane. Myślałam, że to poronienie. Wzięłam to wiaderko i wyniosłam do komórek, co się swiniom gotuje. Lekarz wchodzi, a ja mówię — panie doktorze, chyba poronienie. Córka odesłała do karetki, a mnie pyta gdzie jest to poronienie? Wyszedł z lekarzem do kuchni i słyszę jakby coś oddychało z tego wiaderka. Jeszcze teraz robi mi się mdło; aż się przez ramię i zaczęłam płakać. Nic, tylko ten odgłos, więc wiedziałam, że to dziecko. Lekarz się schylił i wziął to w rękę i zaczął krzyczeć: — Ja cię, babo, wsadzę, na trzy lata pójdziesz siedzieć. Z tego przerażenia nie mogłam wyrzec ani słowa. Ale wcześniej też nie powiedziałam córce: — wyrzuc to! Jestem oskarżona niewinnie, ani słowa nie powiedziałam. Żadnego znaku życia nie dawała. Myślałam, że poronienie.

— Czy nie sądzi oskarżona, że należało jednak sprawdzić, co było w wiaderku?

— Gdyby ktoś mi dał drugie oczy, to bym sprawdziła. Na jedno oko wcale nie widzę, a na drugie jak za mgłą.

— Czy jako matka pięciorga dzieci — nie ustępował prokurator — uważała oskarżona, że można to było wyrzucić?

— No skąd, Bożesz kochać! Ja, matka, mogłam wyrzucić? Jak się ma? utopił to 10 lat sama wychowywałam dzieci. Dopiero po dziesięciu latach wzięłam drugie go.

— A jak pani ocenia stosunek córki do dziecka? — pyta obrońca.

— Ja kocham Edycję, a córka ją wszędzie nosi ze sobą. Jak weźmie na ręce, to nie chce puścić. A dziecko jest duże, grubas taki, ząbki ma...

Po wyjaśnieniach oskarżonych rozpoczęło się przesłuchanie świadków. Pierwszy za barierką stanął lekarz, któ-

ry przyjechał wtedy na wezwanie.

— Pamiętam — mówił — telefon odebrała pielęgniarka. I jak spytała „czy córka jest w ciąży”. Odpowiedź brzmiała że nie. Więc pojechaliśmy nie do porodu, tylko jak na zwykłą wizytę. Krywawie nie rzeczywiście było obfite.

— Czy pani była w ciąży? — spytał. — Odpowiedź brzmiała: nie. Zauważyłam sporą kałużę krwi na podłodze, którą ścierała starsza kobieta nie zwracając na nas uwagi. Widać było, że coś nie tak. Odesłałam młodą do karetki i zaczęłam się dopytywać co się stało. — To, panie doktorze, poronienie — powiedziała starsza pani. — Dlaczego wcześniej tego nie powiedziała? I gdzie jest to co się urodziło? Starsza pani odpowiedziała, że już wyrzuciła. Więc spytałam, gdzie wyrzuciła, że chciałabym zobaczyć. Nie chciała powiedzieć. Zagroziłam milicją. Wtedy starsza pani powiedziała, że to jest tam, w wiaderze. Ale sama nie poszła ze mną. Nie chciała.

W komórkę było ciemno. Nogi mi się ugęty kiedy dotknęłam czegoś ciepłego. Złapałam wiadro i wybiegłam do światła. Ujrzałam dziecko zwinęte w wiaderze w pozycji jak w łonie matki. Było sporo krwi. Wyciągnęłam dziecko, wzięłam je na ręce i poprosiłam o jakieś prześcieradło. Próbowałam ręką wydobyc języczek maleństwa. Noworodek zaczął krzyczeć. Sanitariusz przyniósł z karetki chustę. Zawinęłam niemowlę. Wiedziałam już, że musi żyć.

— Zobacz kobieto, co zrobiła, to jest żywe dziecko — zwróciłam się do kobiety. Odpowiedziała: — wyrzuc to, po coś to przyniosła. Powiedziałam wtedy, że tego nie daruję, że ściagnę milicję, chociaż cieszyłam się, że dziecko żyje. W karetce pokazałam je matce. — Po coś je wzięła — powiedziała.

Zawiedliśmy zespół reanimacyjny: ginekologa, pediatrę, anestezjologa. Jechaliśmy na sygnale. Dziecko cały czas trzymałam na rękach, aby je ogrzać. Dziewczynka miała czarne włoski. Oceniałem, że to wcześniak.

Tyle lekarz. Po nim złożył opinię biegły ginekolog. Z opinii wynikało, że oskarżona matka dziecka doskonale zdawała sobie sprawę z tego, iż jest w ciąży. Przebywała przez ciążę na oddziale położniczym, często odwiedzała poronnie „K”. W jej przypadku nastąpił poród przedwczesny, jak mowią położnicy — tzw. „po ród uliczny”. Dziecko urodziło się w 32 tygodniu ciąży. To, że żyło — jest skutkiem niebываłego zbiegu okoliczności. Zazwyczaj nawet w dobrze wyposażonym szpitalu są trudności z utrzymaniem przy życiu wcześniaka.

Dojajmy na koniec, że sąd zaczął także zniszczenie do wód rzeczowych w postaci owego blaszanego pogiętego kubła, który stał się pierwszą kolebką małej Edyty.

Starsza pani już po wyroku na korytarzu sądowym powtarzała załamując ręce: — Gdybym wiedziała, że to dziecko, to przecie bym nie



FINAL 83/84 W PIŁCE SIATKOWEJ KUBIET

Słupscy kibice czekali do ostatniego niemal momentu na „wielki dzień” siatkarek „Czarnych”. Tym razem jednak rywalizacja z Krakową okazała się silniejsza. Po ostatnim turnieju, który odbył się w Słupsku, mistrzem kraju została drużyna krakowskiej „Wisły”, drugie miejsce zajęła drużyna „Czarnych” Słupsk, a trzecie „Piłmieni” Sosnowiec.

Drugie miejsce słupszczynek, w tak wyrównanej stawce, w której niejedna drużyna zdołała jest sprawić wielką niespodziankę, może być uznane za wielki sukces. Zwłaszcza że w tym roku na sze dziewczęta zdobyły również siatkarski Puchar Polski.

Sukces „Czarnych” jest w wielkiej mierze zasługą trenera Włodzimierza Kasprzyka.

ka. Niestety, w dzień po zakończeniu turnieju finałowego w Słupsku — Włodzimierz Kasprzyk zginął tragicznie w wypadku samochodowym. Jego żona Teresa, znana zawodniczka b. reprezentantka Polski, odniosła ciężkie obrażenia.

Razem z drużyną siatkarek boleje nad zgonem znakomitego szkoleniowca, człowieka, którego imię na zawsze będzie związane ze Słupskiem i słupskim sportem.

Na zdjęciu (górnym) trzy najlepsze drużyny zakończonych niedawno Mistrzostw Polski w piłce siatkowej kobiet (od lewej): „Czarni”, „Wisła” Kraków i „Piłmieni” Sosnowiec.

Na zdjęciu drugim — drużyna „Czarnych”; w drugim



rzędzie, z tyłu (po prawej stronie) — trener Włodzimierz Kasprzyk. Było to jego ostatnie spotkanie z drużyną.

Fot. JAN MAZIEJUK

PO ZDROWIE — DO NATURY

Pokochajmy brzoze

Bohaterka wielu utworów poetyckich i pieśni, ozdoba polskiego krajobrazu, na uwagę i ciepłe uczucie zasługuje z kilku powodów.

Brzoza (łac. Betula) jest swoim istnieniem jakby nastawiona na służbę człowiekowi.

Jesteśmy zmęczeni męczącą pracą umysłową lub fizyczną, boli nas głowa w sposób charakterystyczny dla stanu wyczerpania nerwowego, przebywaliśmy długo w zamkniętym pomieszczeniu poddani działaniu napięć elektrostatycznych (np. w samochodzie nie odprowadzającym napięcia przy pomocy specjalnego paska umocowanego w tyle podwozia; albo w pokoju nie przewietrzonym dokładnie, a wyłożonym materiałami produkowanymi z tworzyw sztucznych) — idźmy do brzozy. Zamiast pospieszyć do domu, by utkwieć nieruchomo przed telewizorem, nadijdźmy kawałek drogi, wysiadźmy wcześniej z autobusu... Stańmy pod brzozą, dotknijmy jej oboma rękoma i czołem lub obejmijmy, tak by obie dłonie dotykały kory. Trwajmy tak około 5 minut. Brzoza usunie nasze napięcia, dostarczy energii — słowem podziela kojąco i równocześnie stymulująco na nasz organizm.

W zielarstwie znane są z leczniczego działania liście brzozy. Niegdyś zaczynało je zbierać zimą porą w postaci pączków, gdyż istniało przekonanie, że one właśnie są najwartościowsze. Obecnie zbiera się je w postaci rozwińniętej, a o szerokości ich zastosowania świadczyć może to, że wchodzi w skład kilku mieszanek produkowanych przez HerbaPol, takich jak: Pyrosan (przeciw przebiegiom przebiegającym z gorączką), Reumosan (przeciw artretyzmowi i reumatyzmowi), Urosan (przeciw schorzeniom nerek i pęcherza moczowego), granulatur: Reumogran i Urogran, a także pasty pod nazwą Fitolizyna (przeciw złogom w nerkach i przewodach moczowych).

Same liście lub pąki można stosować:

- W SCHORZENIACH NEREK przebiegających z białkomocem i obrzękami,
- W OBRZĘKACH SERCOWO-NERKOWYCH,
- W SKĄPOMOCZU.

Napar z liści: łyżeczkę stołową liści zalać szklanką wrzątku. Trzymać pod przykryciem 5–10 minut. Pić (po przece-dzeniu) 2 razy dziennie po 1 szklance.

Podobnie można stosować napar z dodatkiem kwiatu bzu czarnego, a także napar z pączków, przyrządzony jak wyżej.

Liście brzozy z powodu ich działania zóciopędnego stanowią dodatek do mieszanek leczących schorzenia dróg zóciowych.

Na pniach brzozy wyrasta niekiedy pasyż, zwany hubą brzożową, interesujący od dawna medycynę ludową i niekonwencjonalną. Nie jest to huba biała, wyrastająca na pniach obumarych w postaci końskiego kopyta, miękka i biała w przekroju. Właściwości lecznicze przypisuje się hubie czarnej wyrastającej na żywych pniach, w postaci nieforemnej guzowatej masy o czarnej, splekanej powierzchni, ciemnobrunatnej w przekroju. Hubą taką jako lekkiem przeciwrakowym, stosowanym od dawna w Finlandii, Estonii i niektórych regionach Polski, zajęli się swego czasu naukowcy, ale nie wykryli w niej żadnych szczególnie cennych substancji. Dopiero badania najnowsze wskazały na możliwość istnienia w niej składników, które pobudzają siły obronne organizmu do walki z rakiem.

Z czarnej huby brzożowej (łac. Polyporus Nigricans Fries) lekarze homeopaci sporządzają wyciąg spirytusowy.

Medycyna ludowa notuje zaś w swoich przekazach następujący sposób jej użycia przy nowotworach różnego rodzaju: hubę utrzeć na tarce, po czym czubatą łyżkę tego proszku zalać szklanką wrzątku i gotować na wolnym ogniu około 30 minut; pić po przestygnięciu i odciedzeniu 1–3 szklanki dziennie (nie wykazuje właściwości trujących).

Odpowiadano mi o pięknej dziewczynie, córce leśnika, cierpiącej na nieznosne bóle głowy. Systematyczne badania wykazały, że dolegliwości te są powodowane rosnącym nowotworem mózgu, który powinien być operowany. Wówczas przypomniało sobie o hubie. Szczęśliwa okoliczność, że ojciec mógł ją znajdować w potrzebnych ilościach, po-traktowano jako zrzadzenie opatrności i ostatnią deskę ratunku przed ewentualną decyzją na operację.

I oto po upływie pewnego czasu bóle stawały się rzadsze, a kolejne badania kontrolne zaczęły wskazywać zahamowanie rozwoju nowotwora, potem powolne jego cofanie się.

Radosteci twierdzą, że wiele dobrego brzoza świadczy człowiekowi dzięki swemu promieniowaniu ujemnemu. Obok brzozy warto przebywać, pod nią usiąść. A w zimie? Możemy już teraz uciąć kilka witek brzożowych i wstawić do naczynia z wodą. Wypuszczają listki i działają to samo, podobnie zresztą jak działanie paproci.

Ze względu na to właśnie promieniowanie i inne właściwości medycyna ludowa zaleca w blokach wielkopłytkowych, w mieszkaniach obfitujących w sztuczne tworzywa (a gdzie ich nie ma?), a zwłaszcza przy reumatyzmie — wkładanie do łóżek witek brzożowych z listkami, a także (w rozwijającym się reumatyzmie, szczególnie u dzieci), robienie poduszek napelnianych co 3 dni liśćmi brzożowymi. Jedną z takich poduszek umieścić pod głową, inne rozmieszczać wzdłuż ciała (3–6 szt.).

I jak tu nie kochać brzozy! Zeby tak ich więcej było pod naszymi blokami...

ANNA WIECH

SZACHY — MOJE HOBBY

Szczypta historii (2)

Historia nowożytnych szachów zaczyna się w końcu XVI wieku od tzw. „reformy Luceny”.

Reforma ta polegała na tym, że pozostawiając królowi, wieżom i skoczkom wszystkie ich dotychczasowe prawa i przywileje najpierw uaktywniono pionka, potem figurę najslabszą w czatragu — hetmana, awansowano na najsilniejszą. Wprowadzono prawo promocji pionka po osiągnięciu przez niego ostatniej linii, to znaczy prawo zamiany pionka na hetmana lub inną figurę po dojściu do ostatniej linii szachownicy. Wreszcie w XVI wieku wprowadzono rozszadę, o którą walka toczyła się najdłużej, a w tej formie, w jakiej dziś obowiązuje — zaakceptowano ją ostatecznie we wszystkich krajach Europy dopiero w XIX stuleciu.

Do największych mistrzów gry praktycznej w XVI stuleciu należeli: Ruy Lopez, Paolo Boi z Syrakuz i Kalabryczyk Leonardo da Cutro. W 1575 roku na dworze Filipa II w Madrycie doszło do spotkania tych trzech największych znakomości ówczesnych lat. W tym pierwszym w dziejach „turnieju międzynarodowym” grał jeszcze drugi Hiszpan Ceron. Zwycięzca turnieju, o którego przebiegu, niestety mało wiemy — ogłoszono Leonarda.

Po ustąpieniu z wielkiej areny postarzałego Lopeza supremacja mistrzów włoskich, potwierdzona sukcesami Leonarda i Boi trwała długo, symbolem zaś epoki „romantyzmu”, jak nazwano ten okres w szachach, stał się ich rodak słynny Kalabryczyk Gioachino Greco, żyjący w pierwszej połowie XVII stulecia. Wielki Kalabryczyk — jako mistrz zawodowy — pokonywał w meczach lub poszczególnych partiach czołowych szachistów Włoch, Francji, Anglii, Hiszpanii. Wygrywał ogromne sumy.

Po pewnym regresie w drugiej połowie XVII w. i pierwszej XVIII w. zwiększyła się popularność szachów. Słynna paryska „Cafe de la Regence”, przeszła do historii nie tylko jako stałe miejsce spotkań wielkich szachistów, ale również najwybitniejszych przedstawicieli francuskiego świata intelektualnego, pisarzy, filozofów, artystów i polityków, gdzie wieloletnim mistrzem był słynny Legal. Pod koniec lat czterdziestych pojawił się zaczął młody Philidor, a w latach trzydziestych działał w Londynie Syryjczyk Filip Stamma. Francisz André Danican Philidor był kapelmistrzem, pianistą i kompozytorem (skomponował 40 oper komicznych). Już w wieku 20 lat Philidor po sukcesach we Francji, Holandii, Anglii i Prusach, pokonaniu w meczu Stamma i Legala — jednogłośnie uznany został największym szachistą „wszelkich czasów”. Swą zupełnie wyjątkową pozycję w historii szachów zawdzięcza Philidor przede wszystkim dziełu swego życia, słynnej „L'Analyse des Echecs”, w której wyprzedzając myśl współczesnych francuski mistrz wysunął szereg nowych tez.

Turniej Złotej Wieży

Najbardziej masową imprezą szachową w Europie jest turniej „O Złotą Wieżę”, w której startuje w Polsce corocznie kilkadziesiąt tysięcy szachistów ze środowiska wiejskiego.

W województwie słupskim, które ma duże osiągnięcia w tym turnieju — „Piast” Słupsk zespołowo 6-krotnie zdobywał główne trofeum — Złotą Wieżę w ogólnopolskich turniejach rozgrywanych tradycyjnie w zabytkowych zamkach i pałacach. Indywidualnie dwukrotnie pierwsze miejsce i puchar Krajowej Rady Kobiet zdobywała Elżbieta Augustyniak.

Aktualnie drużyna MLKS „Piast” Słupsk jest obrońcą „Złotej Wieży” i tym samym ma prawo udziału bez eliminacji w tegorocznym finale, który odbędzie się w kwietniu w Piotrkowie Trybunalskim. Również bez eliminacji grać będą w turnieju indywidualnym Hanna Zboroh i Ryszard Sokołowski z „Piasta” Słupsk.

Turniej o Jantar Jarosławca

W ośrodku wczasowym „Kolejarz” w Jarosławcu rozegrano turniej szachowy o „Jantar Jarosławca” zorganizowany przez Klub Szachowy „Przełom” Postomino. I miejsce zdobył Ryszard Szula („Piast” Słupsk) 7,5 pkt. z 10, przed Dariuszem Wiewiórkowskim („Okretowiec” Gdynia) 7 pkt., Czesławem Orłowskim — 6,5 pkt., Ryszardem Orłowskim — 6 pkt. (obaj „Przełom” Postomino) oraz Tomaszem Górniakiem („Piast” Słupsk) — 6 pkt.

Organizatorzy zapewnili, że turniej na stałe wejdzie do kalendarza i rozgrywany będzie corocznie w Jarosławcu.

Mistrzostwa juniorów makroregionu

W Jarosławcu odbyły się mistrzostwa juniorów starszych do 20 lat makroregionu pomorskiego.

W konkurencji juniorek wygrała I. Meredzińska (woj. bydgoskie), przed J. Dankowską (woj. słupskie), J. Pankiewicz i A. Obuchowską.

Wśród chłopów zwyciężyli: 1. Andrzej Ciesiński (woj.

bydgoskie), 2. Mirosław Mielczarski (woj. słupskie), 3. Adam Kurlenda (woj. elbląskie), 4. Jacek Gebala (woj. bydgoskie), 5. Cezary Pelc (woj. bydgoskie).

Do finału mistrzostw Polski, które odbędą się od 10 do 20 lipca w Poznaniu zakwalifikowały się 4 dziewczęta i 5 chłopów.

Alo



Wybierając — pamiętajmy o regionie

Szanowna Redakcjo! Dziękuję za wydrukowanie mojego listu pt. „Ratować młode pokolenie”. Po raz pierwszy wydrukowano moje uwagi, bez skrótów, manipulowania i przerabiania — chociaż bardzo dużo korespondowa-

lem. I za to serdecznie dziękuję Szanownej Redakcji. Nie chciałbym jednak na tym skończyć.

Chciałbym ponownie poruszyć sprawy regionu, regionalizmu, naszych korzeni, bo przecież taka jest prawda, że kraj nasz składa się z wielu regionów o różnej kulturze, zwyczajach, mowie — ale to wszystko jest jedna Polska.

W poprzednich latach ruch społeczny na rzecz kultury regionalnej rozwijał się i był pęknący. Ale z czasem ruch ten zniszczyła rozbudowa administracji i biurokracji. Regionalizm zepchnięto na dalszy plan lub zaczęto go rugować z życia społecznego. Ostał się tylko tu i ówdzie dzięki ofiarności działaczy kulturalnych, często wbrew administracji lokalnej.

Formalnie istnieje ruch społeczno-kulturalny, którego zadaniem jest popieranie inicja-

tyw regionalnych, a te stanowią podstawę patriotyzmu. Ruch ten powinien być kierowany przez ludzi oddanych swemu regionowi, znających go. A czy tak jest?

Hasłem tego ruchu jest między innymi: „Im bogatszy dorobek regionów, tym bogatszy naród”. Regionalne towarzystwa kulturalne powinny więc dbać o narodowe obyczaje, o mowę i zwyczaje, uczyć dzieci, by wiedzieli gdzie mieszkają, w jakim regionie, co to za ziemia. A jak jest w istocie? Znam przykład, że w szkołach zabrania się nauki o regionie, zabrania się rozmów i czytania książek w dialekcie swojego regionu, odmawia się wysłuchania prelekcji na temat kultury i literatury tego regionu. (Mogę podać konkretne przykłady).

Najcenniejszą wartością w ruchu regionalnym jest jego

autentyczność, odrębność oraz samorządność poszczególnych towarzystw kultury. W całym kraju jest ich blisko 700. Ta różnorodność stanowi swoiste bogactwo narodu. Kiedy jednak biurokracja zaczęła wszystko spychać do jednego worka, uważając że skoro jest jeden naród i jedna Polska, to nie trzeba znajomości regionu i jego kultury — ruch regionalny ustął. Zostały zerwane więzi społeczne, wkradła się nieufność, zobojętnienie.

Ruchowi regionalnemu i społeczno-kulturalnemu najbardziej zaszkodziła polityka sterowania, dyktowania, ukierunkowywania, uprawiana przez ludzi nie znających regionu, nie mających pojęcia o kulturze regionalnej. Nie liczyli się z człowiekiem, mieli na uwadze własne zaszczyty.

Region to również język tej ziemi, dialekt, który po-

winien być rozumiany i szanowany, to lokalne pisma, książki, stroje i zwyczaje. Mówi się, że dialekt szkodzi poprawności języka polskiego. Znam rodziny, w których dzieci znając dobrze dialekt kaszubski, z polskiego mają same piątki. Tymczasem w szkole zabrania się organizowania zajęć na temat zbiorów literatury regionalnej, polskiej i kaszubskiej znajdujących się w zbiorach Muzeum Pismnictwa i Muzyki w Wejherowie. Bo to niby zagrożenie polskości.

Istnieje Krajowa Rada Regionalnych Towarzystw Kultury, istnieje Rada Regionalna Towarzystw Kultury przy ministrze kultury i sztuki, wszystko jest jakby w najlepszej drodze do dalszego rozwijania towarzystw regionalnych. Ale w terenie tej działalności nie widać.

Regionalne towarzystwa

kulturalne powinny stać się ważnym czynnikiem odnowy społeczno-kulturalnej i płaszczyzną porozumienia narodowego. Mogą pomóc odbudować zaufanie wzajemne. Lecz ich praca nie może się odbywać pod dyktando ludzi lekceważących region i jego sprawy. Musimy utrwalać patriotyzm lokalny poprzez inicjatywy na rzecz regionu, miast, wsi i gmin.

W najbliższych miesiącach społeczeństwo nasze pójdzie do wyborów rad narodowych. Musimy wiedzieć kogo wybrać. Do nowych rad narodowych powinni wejść ludzie znający doskonale swój region, swoje miasto, swoją wieś, ludzie nie skompromitowani i nie obojętni na ruch regionalny, mogący go wesprzeć swoją działalnością.

Z poważaniem
St. FIKUS — Łębork



Dzieci - to skarb

(baśń wschodnia)

Było raz dwóch przyjaciół. Jeden miał bardzo dużo dzieci. Drugi - bardzo mało dzieci. On, co miał bardzo dużo dzieci, bardzo dumny i szczęśliwy i bardzo współczuł temu, który miał bardzo mało dzieci, bo dzieci - niech je Allah ma w swojej opiece - to skarb!

Ten, co miał bardzo dużo dzieci, strasznie kochał swoje dzieci i dawał im wszystko, co tylko miał. Ale dzieci, które były nie w ciemności, nie widząc że tatuś tak strasznie je kocha, żądały, aby dawał im coraz to więcej pieniędzy, pierników i zabawek. I tatuś dawał. Wtedy dzieci, jak już wiemy - nie w ciemności - zaczęły wciągać za dachy wież i więcej pieniędzy, pierników i zabawek, krzycząc głośno i tupiąc.

A dobry tatuś dawał i dawał, a kiedy już rozdał wszystko, co miał, poczuł tu i ówdzie. Ale dzieciom wciąż było mało i mało.

Wtedy szczęśliwy tatuś, poprosił o radę przyjaciela, który miał mało dzieci i był już łozofem.

— O co ci chodzi? — zdziwił się przyjaciel. — Przecież sam mówisz, że dzieci - niech je Allah ma w swojej opiece - to skarb!

— Rzeczywiście, tak mówiłem - odpisał szczęśliwy tatuś - ale teraz już nie jestem tego taki pewny. Jestem goty, jak święty turecki, i jeszcze mam kupę długów, a moje ukochane dzieci - niech Allah ma je w swojej opiece - chcą wciąż więcej pieniędzy.

— A gdyby tak przyjąć - rzekł przyjaciel, który był nie tylko filozofem, a także dyktantem - gdyby przyjąć, że dzieci, to rzeczywiście - skarb? I nie tylko przestać im dawać pieniądze za bezdurno, ale spróbować wyciągnąć z nich choć część tych pieniędzy, które im dałeś bez opamiętania?

— Ach, ach! — zapłakał do bry tatuś - to przecież nie-możliwe! Bo po primo: moje ukochane dzieci - niech je Allah ma w swojej opiece mogłyby wtedy przestać mnie kochać... A po sekundo zaczęłyby tak strasznie głośno krzyczeć i tupać, że wszyscy sąsiedzi by usłyszeli i straciliby to poważanie, jakie mam u nich.

— To bardzo możliwe - po-wiedziat przyjaciel, który miał bardzo mało dzieci i był filozofem. — To bardzo możliwe, ale czy masz inne wyjście?

Wtedy dobry tatuś zapłakał raz jeszcze nad swoją dolą, ale potem wziął się w garść, sprężył się w sobie i powiedział swym ukochanym dzieciom - niech je Allah ma w swojej opiece - że więcej pieniędzy za bezdurno dawać nie będzie, a nawet będzie brać pieniądze od tych dzieci, które dostały ich najwięcej.

Dzieci oniemiały ze zdumienia. A potem zaczęły po swojemu krzyczeć i tupać, wszelako nie tak głośno, jak miały być przypuszczać.

Co było dalej? Nie wiadomo, bo bajeczka jeszcze nie skończona...

ALINA

TYDZIEŃ W TELEWIZJI 5 — II IV 1984 ROK

CZWARTEK

PROGRAM I

- 9.30 Film dla II zmiany „Bergerac” pt. „Lekkomyślna dziewczyna”
15.55 Program dnia
16.00 Mieszkańcy — poradnik budowlano — mieszkaniowy. (Tanie i dobre projekty architektoniczne)
16.30 DTV — Wiadomości
16.40 Dla młodych widzów: O mnie, o tobie, o nas — Magazyn szkolny „Arabella” — (5) — Ucieczka Arabelli — film fab. prod. CSRS
18.30 Sonda — Plaster rzeczywistości — reżyseria dźwięku i obrazu metoda kodu cyfrowego
19.00 Dobranoc: „Misi Uszatek”
19.10 Świat z bliska — Wyspa Krzyża i Słońca — rep. film. o gosp. polityce i kulturze Malty
19.30 Dziennik
20.00 Fakty, wydarzenia, aluzje
20.15 „Bergerac” — „Lekkomyślna dziewczyna” — film kryminalny, prod. ank.
21.10 Z filmoteki 40-lecia
22.00 DTV — Komentarze
22.25 Pęzgar
23.05 DTV — 24 godziny

PROGRAM II

- 16.55 Program dnia
17.00 DTV — Wiadomości i telefon „Dwójki”
17.10 I ty potrafisz!
18.30 Program lokalny
19.00 Przeboje „Dwójki”
19.10 Klub Antoniego Piechniczka
19.30 Dziennik
20.00 Gorąca linia — Express reporterów
20.15 Filharmonia „Dwójki” — recital Konstantego Andrzejki Kulki
21.15 DTV — Wydarzenia i telefon „Dwójki”
21.30 Kino studyjne „Dwójki” — „Zabawa w koty” — film WRL

PIĄTEK

PROGRAM I

- 9.30 Film dla II zmiany: „Stryna Juanita” (2)
15.55 Program dnia
16.10 Telekino (temat: okupacja — widzenie martyologiczne i sensacyjne w kinie polskim)
16.30 DTV — Wiadomości
16.40 Dla młodych widzów — Encyklopedia TDC
17.05 Dla dzieci: Piątek z Pan Kracym
17.30 Bitwy polskie — Bitwa pod Racławicami — film prod. TVP — pełna monografia insurekcji Kościuszkowskiej
18.40 Post Scriptum — Bitwa pod Racławicami
19.00 Dobranoc: „Przygody Śwergotka i Turkotka”
19.10 Na chłopski rozum
19.30 Dziennik
20.00 Monitor Rzeczy
20.30 Stryna Juanita (2) — film obyczaj. prod. hiszp.
21.25 Zawsze po 21 — rep. „Lot nad miecią” — o rolniku, który zbudował samolot zdolny do latańca
22.10 DTV — Komentarze
22.30 Proponujemy, zapraszamy
23.10 DTV — 24 godziny

PROGRAM II

- 16.55 Program dnia
17.00 DTV — Wydarzenia i te

- 17.00 Szach i mat
17.30 To trzeba wymyślić...
18.00 Kolokwium — Współpraca absolwentów Wydziału RTV Uniwersytetu Śl. z Wytwornią Filmów Dokumentalnych
18.30 Program lokalny
19.00 Przeboje „Dwójki”
19.10 Vademecum olimpijskie — gimnastyka
19.30 Dziennik
20.00 Za kierownicą
20.15 Gra i śpiewa zespół „Lombard”
20.45 Wrocławskie spotkanie z piosenką
21.15 DTV — Wydarzenia i telefon „Dwójki”
21.30 Opowieści o miłości „W wartkimi nurcie rzeki” (1) — film obyczaj. — 2 części film.
22.35 Rozmowy intymne — Szyja i głowa — problem myślenia w rodzinie

SOBOTA

PROGRAM I

- 8.00 Poradnik rolniczy (o wykorzystaniu białka roślin w żywieniu zwierząt)
8.30 Tydzień na działce (sadzenie kwiatów i krzewów ozdobnych, przygotowanie rosadły warzyw)
9.00 Dla młodych widzów Sołtys (Konkurs plastyczny, najlepsze spośród uczniów)
10.30 Historia dramatu polskiego — Stefan Żeromski „Turon”
11.53 Krajobrazy (Zagrożenie środowiska naturalnego wielkiej aglomeracji przez myślowe i działania związane z ich skutkami)
12.20 Cykliczne bulwary Kwiatów (2) — program rozrywkowy TV radz. wyk. Alla Pugaczowa, Ludmiła Gurczewa, Michail Bojarski i inni
12.25 Reportaż „Czerń i biel”
13.25 Hobby
14.00 „Gdyby zabrakło lotniska” (wojskowe filmy dokumentalne)
14.30 Kroniki lat pierwszych — przegląd wydarzeń zarejestrowanych przez PKF w 1984 r.
15.15 DTV — Wiadomości
15.25 Niepełnosprawni
16.00 „Polskie drogi” — film prod. TVP „Obywateli GG”
17.30 Trybuna Sejmowa (ustawa o samobójstwie)
18.00 Studio Sport i Liga piłki nożnej
19.00 Dobranoc — „Przygody Bolka i Lolka”
19.10 Telewizyjna Lista Przebojów — propozycje na kwiecień
19.30 Dziennik
20.00 „Śpiewy po roście” — polski film obyczajowy
21.25 Lekykon Polskiej Muzyki Rozrywkowej wyst. Anna Janina, Elżbieta Starostka, Tomasz Hofer, Włodzisław Korcz, „Gawęda” Alicja Majewska, Jolanta Kubiśka
22.10 Na żywo
22.40 Jutro w programie
22.45 Wiadomości sportowe
22.55 Kino Nocne: „Tak bardzo cierpieć” — horror prod. ang.

PROGRAM II

- 8.55 Premiera w „Dwójce” „Kilenc” — polski film obyczajowy
12.00 — 23.30 Dzień medycyny w programie drugim
12.00 Czym żyje kraj?
12.10 Program dla dzieci
12.30 Inauguracja dnia medycyny

- decyzyjny (m. in. spotkanie z wicepremierem Zenonem Komenderem)
12.50 Medycyna sportowa (znaczenie sportu, jego aspekty moralne, motywacja w sporcie)
13.30 Wideoteka
14.00 Gorąca linia (reportaż z ostrego dyżuru w szpitalu i pogotowiu ratunkowym)
14.30 Odyseja inżynierska (2) — serial prod. CSRS
15.20 Konferencja z ministrem zdrowia i opieką społeczną Tadeuszem Szelachowskim (cz. 1)
16.05 Tropami mitów — film dok.
16.45 Piosenki, które lubimy
16.55 Błąd w szpitalu (dyskusja na temat błędów lekarskich w programie wykorzystania fragm. filmu „Szpital na peryferiach” prod. CSRS)
17.10 Religie i kościoły w Polsce — Niezwykłe rozstrzaśnięcie serca — Kościół metodystyczny
18.30 Program lokalny
19.00 Konferencja z ministrem zdrowia i opieką społeczną Tadeuszem Szelachowskim (cz. 1)
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Dzień medycyny
20.15 Studio Sport
21.50 Kino Dorosłych: „Handlarze snów” — film USA
22.40 Medycyna i hecztaplerzy (dyskusja nad różnymi aspektami działalności „uzdrowicieli i znachorów”)
23.00 Muzyka, na dobranoc

NIEDZIELA

PROGRAM I

- 7.00 W naszej rodzinie — Wszelchnia rodziny wiejskiej
7.50 Po gospodarstwie — magazyn poradnikowo-społeczny
8.15 Tydzień — magazyn rolniczy
8.55 Program dnia
9.00 Dla młodych widzów: Te leżanki i film prod. szwedz. „Pippi w krainie Taka-Tuka” (3)
10.20 Antena
10.45 Estrada Folkloru (wyst. zespołu im. Bartusia Odrobiny z Zakopanego)
11.00 Pocztę Lotniczą (2) Nad piaskami pustyni, franc. film dok. fabularny, zwany
12.00 Siedem anten
13.00 Kraj za miastem
13.25 Telewizyjny Koncert Zyczeń
14.10 Teatr dla Dzieci: „Szewczyk dratewka”
15.00 DTV — Wiadomości
15.10 Losowanie Dużego Lotka
15.20 Sładami naszych czasów — Poetyckie impresje (film dok. „Słuta Warszawska” Tadeusza Makarczyńskiego, „Ullica Brzozowa” Wojciecha Hassa i Stanisława Rózewicza, „Lokomotywa” Stanisława Urbanowicza)
16.05 W Starym Knie: „Tajemnicze porwanie” — franc. film sensacyjny
17.35 Złota Tarka-84 — finał konkursu
18.10 Studio Sport i Liga piłki nożnej
19.00 Wieczorynia „Pszczółka Majka”
19.30 Dziennik
20.00 „Gniew Aniołów” film obyczaj. prod. USA
21.30 Sportowa niedziela
22.00 Przegląd międzynarodowy

- 22.30 Jutro w programie
22.35 Koncert Kristiana Zimmana
PROGRAM II
11.00 — 20.05 Niedziela w „Dwójce”
11.00 Czym żyje kraj?
11.10 Mistrzowskie interpretacje
11.40 Godzina dla zdrowia — Startuj z nami. Bliziej natury
12.40 Przeboje „Dwójki” — Dla trzech pokoleń
13.00 Leczyca po roku — pr. publ.
13.30 „Zbliżenia” — to i owo o filmie
14.00 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko”
14.55 „Ojciec Murphy” (10) serial prod. USA
15.50 Jutro poniedziałek
16.20 Warszawskie Łazienki
16.50 Pies, który mówi — rep. filmowy
17.35 Granice rekordu — doping
18.00 Berliz (2) — film biogr. prod. franc.
18.55 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Dziennik (dla niesłyszących)
20.00 Studio Sport
20.45 Rozmowa dnia
21.00 Mądrej głowie
21.30 Z pamiętnika szalonej gospodyni
21.45 Pamięć Rubinsteinów
22.15 Wielkie filmy małego ekranu „Droga przez mekkę” (10) — radz. serial

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 16.00 Zakochani w ziemi — rep.
16.30 DTV — Wiadomości
16.40 Dla młodych widzów: Zwierzyniec oraz film radz. „Donia” odc. 1 pt. „Cłasto z bananem”
17.30 Wszelchnia społeczna — „Ideologia reformy”
17.55 Reportaż z przyszłości „Fol wieku”
18.20 Telewizyjny informator wydawniczy
18.35 Diagnosta — Co dalej z medycyną sportową?
19.00 Dobranoc: „Podarunek dla najstarszego” film radz.
19.10 Echa stadionów
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 Teatr TV na Świecie: William Szekspir „Henryk V”
23.00 DTV — 24 godziny

PROGRAM II

- 17.00 DTV — Wiadomości i telefon „Dwójki”
17.10 Magia kina
17.30 Kino filmów morskich cz. II
18.00 Filmowy świat przyrody: „Fuchalskiego wyprawy polarne”
18.30 Program lokalny
19.00 Przeboje „Dwójki”
19.10 Pokręć głowę (Zagadki — temat: zwierzęta)
19.30 Dziennik
20.00 Kalendarz historyczny
20.15 Jarmark — program rozrywkowy
21.15 DTV — Wydarzenia i telefon „Dwójki”
21.30 „Rozrywka o królową” film CSRS

WTOREK

PROGRAM I

- 9.30 Film dla II zmiany: „Początek na północy” odc. 2 pt. „Rozprawa” film TV CSRS
15.25 Start po indeks
16.00 Z Polski rodem

- 16.30 DTV — Wiadomości
16.40 Dla młodych widzów: „Latający Holender” — Klub Zdobyców Oceanałów
17.05 Dla dzieci: Michałki
17.30 Teatr Sensacji: „Niebezpieczne ścieżki” cz. III
19.00 Dobranoc: „Silmak Macius”
19.10 Progr. publ. — Jeden rok temu
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Powiat na północy” odc. 2 pt. „Rozprawa” — film TV CSRS
21.15 Sąd nad rzeczywistością
22.00 DTV — Komentarze
22.20 Wspomnienie (Bogusław Klimczuk)
23.00 DTV — 24 godziny

PROGRAM II

- 17.00 DTV — Wiadomości i telefon „Dwójki”
17.10 Za kierownicą
17.30 To się nadaje do telewizji
18.00 Poszukiwania
18.30 Program lokalny
19.00 Przeboje „Dwójki”
19.10 Skojarzenia — teletur-nie
19.30 Dziennik
20.00 Gorąca linia — Express reporterów
20.15 Salon muzyczny — Łódź
21.15 DTV — Wydarzenia i telefon „Dwójki”
21.30 Sprawy ludzkie „Qbojętność” — esej filmowy
21.50 Literatura i ekran: „Melania van der Staaten” film NRD

ŚRODA

PROGRAM I

- 9.30 Film dla II zmiany: „Za pamiętą imię swoje” film prod. radz.
16.00 Od melodii do melodii Jitka Zelenkova
16.15 Losowanie Express i Małego Lotka
16.30 DTV — Wiadomości
16.40 Dla młodych widzów: Magazyn harcerzy „Krag”
17.05 Dla dzieci: Tik-Tak
17.30 „Abel, twój brat” — film polski
19.00 Dobranoc: „Przygody małego maślaka” — „Leśne zawody”
19.30 Dziennik
20.00 Publicystyka
20.15 „Zapamiętaj imię swoje” film prod. radz.
21.05 Program muzyczny
22.00 DTV — Komentarze
22.25 Trzeba nam myśli publicznej — program publiczny
23.10 DTV — 24 godziny

PROGRAM II

- 17.00 DTV — Wiadomości i telefon „Dwójki”
17.10 Rockowisko — zespół RSC
17.30 Domator — program Halzki Wasilewskiej
18.00 Lista bestsellerów „Dwójki”
18.30 Program lokalny
19.00 Przeboje „Dwójki”
19.10 Mini-recitale
19.30 Dziennik
20.00 Przyjechała telewizja — „Postaw się na swoim”
20.15 Estrada poetycka — „O miłości — wiersze Julia na Tuwima”
20.45 Dookoła świata: „Wśród Pigmejów”
21.15 DTV — Wydarzenia i telefon „Dwójki”
21.30 Było, nie minęło — magazyn filmów dokument.
22.10 Magazyn sportowy
TELEWIZJA ZASTRZEGA PRAWO DOKONYWANIA ZMIAN W PROGRAMIE!

OGŁOSZENIA

URZĄD MIEJSKI Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. A/B nr 15471/80 na nazwisko Piotr Kuna. G-176

SZKOŁA Podstawowa nr 8 w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej na nazwisko Jacek Radziuk. G-177

URZĄD MIEJSKI Wydział Komunikacji w Leżoku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABCDE nr 2783/73 na nazwisko Piotr Kłajda. G-178

URZĄD MIEJSKI Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABCE nr 4892/74 na nazwisko Jan Horatym. G-179

WSP SŁUPSK zgłasza zgubienie legitymacji studenckiej nr 3442 na nazwisko Urszula Popiołek. G-180

OSRODEK Szkolno-Wychowawczy w Sławnie zgłasza zgubienie legitymacji szkolnej PKP nr 155 na nazwisko Andrzej Serkis. G-182

WSP SŁUPSK zgłasza zgubienie legitymacji studenckiej nr H/4847/81 — Janusza Jaworskiego. G-183

URZĄD MIEJSKI Wydział Komunikacji w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. A nr 541/65 na nazwisko Józef Strak. G-184

URZĄD GMINY w Darnicy zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB nr 3808/69, kat. AB nr 3869/69 na nazwiska Henryk Mudryk, Zbigniew Mudryk. G-186

PKS w SŁUPSKU zgłasza zgubienie biletu bezpłatnego nr 048157 na nazwisko Benedykta Świętochowskiego. G-187

URZĄD MIEJSKI w Uście zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. AB na nazwisko Ryszard Kocz. G-189

URZĄD GMINY w Słupsku zgłasza zgubienie prawa jazdy kat. ABCT nr 9525/76 na nazwisko Bogdan Bieruta. G-190

KPNA w Słupsku zgłasza zgubienie biletu wolnej jazdy WPK nr 2532 na nazwisko Marcin Ziemiłowicz. G-188

KPNA w Słupsku zgłasza zgubienie biletu wolnej jazdy WPK nr 1182 na nazwisko Bogdan Baron. G-191

ARESST SŁEDCZY w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji WPK nr 61849 na nazwisko Jan Barcikowski. G-192

ZESPÓŁ Szkół Zawodowych w Słupsku zgłasza zgubienie rocznego biletu PKS nr 56915 na nazwisko Krzysztof Krajewski. G-193

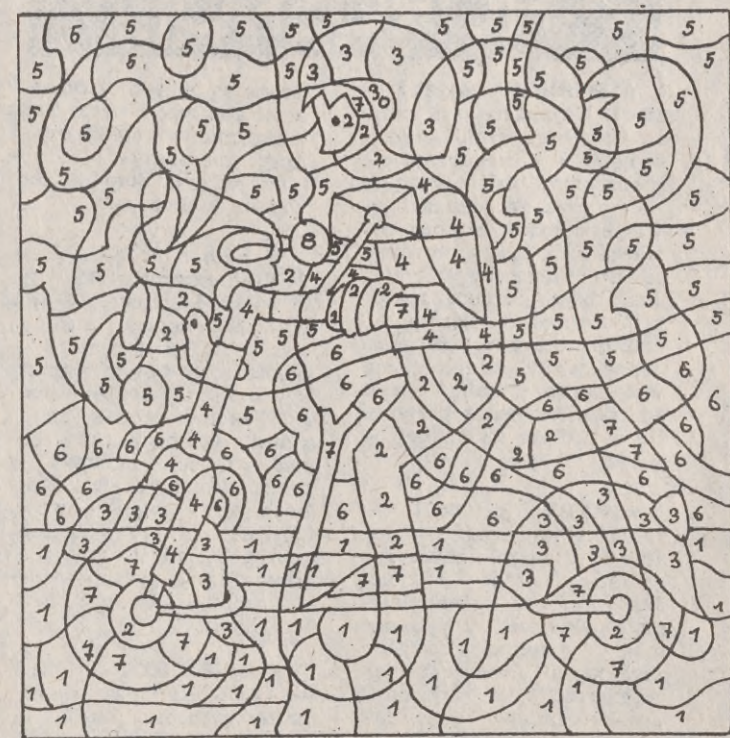
Rozrywka dla dzieci

CO PRZEDSTAWIA OBRAZEK?

Pomaluj pola oznaczone cyframi: 1 — kolorem żółtym, 2 — pomarańczowym, 3 — czerwonym, 4 — fioletowym, 5 — niebieskim, 6 — zielonym, 7 — brązowym, 8 — czarnym. Czy już wiesz co przedstawia obrazek? Podpisz go, wytnij i przyslij do redakcji w ciągu tygodnia, z dopiskiem na kopercie, Rozrywkę dla dzieci. Wśród dzieci, które nadesłały rozwiązania rozlosujemy dwie nagrody — za bawki.

NAGRODY

Za rozwiązanie „Rozrywki dla dzieci” z numeru 12 tygodnika nagrody wylosowały: An-dżelika Włodarczyk, ul. Pomorska 25/5, 76-200 Słupsk oraz Magdalena Gomułkiewicz, 76-113 Postomino, wieś Marszewo. Nagrody wysyłamy pocztą. Wszystkim dzieciom dziękujemy.



ZBLIENIA — Tygodnik społeczno-polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje kolegium: Wiesław Wiśniewski — redaktor naczelny, Andrzej Radzik — zastępca red. nac., Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji oraz zespół: Zbigniew Babiarz-Zych, Wojciech Budziński, Anna Kruciel, Ludwik Łoos, Jan Maziejuk — fotoreporter, Jolanta Nitkowska, Elżbieta Poturaj — redaktor tech.-graf., Anna Raczynska, Jerzy Szych.
ADRES REDAKCJI: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, telefony: 68-58 — red. naczelny i zastępca, 68-61 — sekretarz redakcji, 39-12 — dział: społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny.
Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch”, Kształciński Wydawnictwo Prasowe. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.
Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Pawła Fiedera 27A 76-721 Koszalin, tel. 222-91 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmują również Ekspozytura Biura Reklam i Ogłoszeń, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk, tel. 68-58. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

INFORMACJA O CENACH I WARUNKACH PRENUMERATY NA 1984 ROK:
Cena prenumeraty kwartalnej 130 zł, półroczna 260, roczna 520.

WARUNKI PRENUMERATY:

1. Dla osób prawnych — instytucji, zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;
2. Dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli;

— osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.
3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Koloportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.
Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. — do dnia 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Nr indeksu 236993



ZNACIE?... NO TO POSŁUCHAJCIE!

O dwóch spektaklach

O czymże innym pisać w czasie VI Słupskiego Tygodnia Teatralnego, jeśli nie o teatrze, zwłaszcza, że natrafiam na dwie barwne relacje o niedziennych spektaklach, które miały miejsce przed kilkanaście lat.

Na wstępie przypomnijmy sobie, iż w XVI i XVII stuleciu istniały już wielkie teatry w Hiszpanii, gdzie wystawiano sztuki Lope de Vegi, Calderona, w Anglii (teatr elżbietański), scena szekspirowska, we Francji, Niemczech, Włoszech, Austrii, Polsce.

Opowieść rozpocznie o przedstawieniu, w którym w roli aktora uczestniczył sam..., ale nie uprzedzajmy faktów...

Teatr był przepiękny. Tylko damy siedziały w łóżkach, ponieważ na twarzach miały maseczki, mogły przeto bezkarnie posyłać całusy kawalerom. Na parterze i na galerii wszystkie miejsca były stojące. Dostojniejsi widzowie

zasiadali wprost na scenie, pod jej ścianami. Wytworzyli panowie przyprowadzali ze sobą psy na smyczach, by — dla większej uciechy — szczerzyć nimi aktorów.

Wreszcie zatrąbiono z wieży teatralnej i oto rozpoczęło się długie widowisko, konglomerat nieokreślonej swawoli i epizodów o dramatycznym napięciu. Komedianci walczyli na miecze, to znów błaznowali, przebijali się włóczniami, prosili o litość, przebaczenia lub odcinali przeciwnikom głowy. Trup padał gęsto, a każda śmierć wywoływała nie tyle jaką radość i śmiech.

Jeżeli aktor mówił nie dość wyraźnie lub nie mógł przekrzyczeć zgłębku i ujadania psów, widzowie bombardowali go ogryzkami jabłek, skórkami pomarańczy, a zdarzało się, że i gliniarka po piwie padała na scenę. Pewien dowiecpiły młodzien podstawił nogę wygłaszającemu kwestię

aktorowi, który runął jak długi. I znów śmiechu było co niemiara.

Przedstawienie to odbyło się prawie 400 lat temu. Wziął w nim udział młody, nikomu jeszcze wówczas bliżej nie znany aktor. Nazywał się William Shakespeare.

Relację o innym spektaklu w teatrze francuskim na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie przekazuje pewien anonimowy pamiętnikarz w taki sposób: „Choć śnieg padał dużymi płatami, stali już ludzie gęściej i kupowali antre (bilety wstępu). Zaczęłam się przepychać ku zagrodzie muzyków, póki nie stanęłam na przodku. Trochę na mnie szemrano, bo komedianci byli już na scenie i grała muzyka. Największą wrzawą powstała, kiedy wyszły cztery panny anielskiej piękności, przebrane za kwiaty. Ludzie klaskali z uciechy, a one tańczyły...

W drugiej części przedstawienia stanęłam tuż za premier-akapelmajstrem, ułapięłam się filarka i już nie dałam się zepchnąć. Znów były facecje różne, gonitwy, tańce. Najwięcej rumoru narobiła sławna panna Pitiat, przebrana za białą kotkę, na której widok widzowie klaskali z radości. Rzucili także na scenę dwa bukiety i pakiet z lakociami.

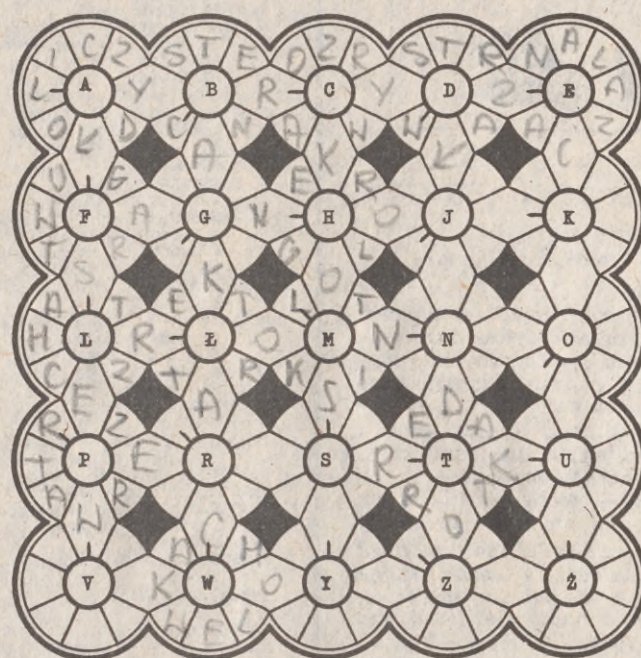
W czas tej wrzawy psotnik jeden cisnął pannie Pitiat pod nogi puzdereczko drewniane, które się odemknęło i wyskoczyła zeń mysz, co widząc panna Pitiat żałośnie zapiszczała i daleko zaczęła ścigać kocię futerko i nogi nim zakrywać. Przez ten czas mysz uciekła.

Śmiech się wielki zrobił i ze wszech stron wołano na pannę Pitiat, czemu nie łapie myszy (boć jako kotka od Natury ku temu była stworzona). Kiedy wrzała minęła, panna Pitiat skłoniła się wdzięcznie spektaktorom i odpiewała co do niej należało.

Jak widać, warszawiacy zawsze mieli skłonność do żartów. Trzeba też dodać, że w tym samym czasie — a był to rok 1804 — w Teatrze Narodowym na placu Krasińskich odbywały się przedstawienia polskie pod kierunkiem Wojciecha Bogusławskiego.

BUK

WIROWKA



Należy odgadnąć dwadzieścia pięć wyrazów i wpisać je wokół liter do diagramu. Początek wpisywania wznaczonych polach, a kierunek zgodny z ruchem wskazówek zegara.

ZNACZENIE WYRAZÓW: A. przyrząd do liczenia dla pierwszoklasisty, B. zbiornik do przewożenia cieczy lub gazów, C. gra, zabawa, D. oddanie strzału z broni palnej, E. osoba, która znalazła zgubę, F. kłamstwo, oszustwo, G. sportowiec walczący na macie, H. zawiadomienie o śmierci podane do ogólnej wiadomości, J. stan liczebny zwierząt, K. intuicja, orientacja, L. słomiane pokrycie dachu, M. biuro szefa wyższej uczelni, N. teren startu i lądowania samolotów, O. niedołęga, safandula, P. ogół spraw państwowych, R. teren znajdujący się pod specjalną ochroną w celu zachowania pierwotnego stanu przyrody, S. guzik z pętelką, T. wartownik, dozorca, U. pracownik czasopisma, V. rodaczka, W. ujawnienie np. spisku, X. część buta obejmująca łydkę, Y. wiszący ozdoby świecznik kilkunastu, Z. kanał odprowadzający nieczystości, Z. mózg elektronowy.

„DEVI”

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji na kartkach pocztowych w terminie tygodniowym z dopiskiem „WIROWKA”. Do rozlosowania wśród Czytelników: premii bonu oszczędnościowego PKO wartości 250 złotych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 12

Pozłomo: — Wicko, risotto, drożdże, ciecz, włók, dzień, ciot, Łębor, onager, kordelas, mróz, jezior, cheddar, kozetka, smola.

Pionowo: — wodewil, czoło, orda, rzęsa, Szczesny, orzeł, trening, przewrót, barszcz, rezerwa, kaucja, radio, kajak, keks.

NAGRODA

Nagrodę w postaci bonu oszczędnościowego PKO — za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki nr 11 — wylosowała JANINA ŁAMPKA, ul. Armii Czerwonej 3, m. 2, 78-300 Swidwin.



50 rocznicę istnienia hotelu „Cumberland” w Londynie jego właściciel uczcił ustawiając na specjalnej platformie 27-metrowego plastikowego King-Konga. CAF — UPI



Wizytę popularnego rysownika amerykańskiego Jima Davisa w Londynie „zapowiadał” kot Garfield — bohater jednej z jego historyjek obrazkowych. CAF — UPI



PODSŁUCHANE

● Jeśli rolnik ma dzisiaj jakiegokolwiek problemu, to może je wszystkie natychmiast rozwiązać. Przenosząc się do miasta.

● Ekonomistę najłatwiej rozpoznać się w restauracji. Z karty czyta wytyczne ceny.

● Jednym z najelegantszych rozmówców jest echo. Nigdy nie zwraca się do nas pierwsze.

● Gdyby żony siedziały za barem i nalewałyby piwo, mężowie czuli się w swojej knajpie jeszcze bardziej jak w domu niż w domu.

● Każdy bez wyjątku człowiek jest pełen odwagi tak długo jak długo, nie trzeba jej okazywać.

● Pewna znajoma wygląda elegancko, bo ubiera się w „Modzie Polskiej”. Z tego samego powodu jej mąż chodzi obszarpany.

● Ze niektóre żony wyciągają pieniądze z kieszeni? No to co? Krowa też sama mleka nie daje.

HOROSKOP

★ WODNIK (ur. 21 I — 19 II) Najbliższe dni wniosą do twojego życia monotonię. Nic szczególnego się nie zdarzy, będzie więc to dobry czas na przeanalizowanie wszystkiego bez pośpiechu i przygotowanie się do realizacji zamierzeń. Jeśli masz problem, z którym trudno ci się uporać, zaufaj czasowi. Baw się, żadne twoje działania nie wpłyną na zmianę biegu zdarzeń. Ukojenie przyniesie ci czułość ukochanej osoby.

★ RYBY (ur. 20 II — 20 III) Nadmierna eksploatacja sił w minionym tygodniu da znać o sobie. Jeśli się nie przełamiesz, nie pokonasz zmęczenia, mogą wyniknąć kłopoty zawodowe. Pracujesz nierzytmicznie i zrywami. Zródziem otuchy będzie teraz przede wszystkim dom, ciepło rodzinne, choć i tu musisz okazać zaangażowanie, na które coraz trudniej ci się zdobyć. W sprawach materialnych korzystne układy.

★ BARAN (ur. 21 III — 20 IV) Gwiazdy będą sprzyjać Baranom, choć trzeba się liczyć z pewnymi trudnościami i atakami zza węgla. Jeśli zdołasz się opanować postawisz na swoim, osiągając sporą satysfakcję nie tylko ambicioznością. Bardzo prawdopodobne

dobne są miłe niespodzianki w sprawach serca. Zwiąże młode kobiety mogą liczyć na trwałe i szczęśliwe związki. Jedynie zdrowie może kaprysić.

★ BYK (ur. 21 IV — 20 V) Zapowiada się tydzień dość ulgowy. W pracy zawodowej uczynią swary, a przeciwnicy — pokonani twoją zimną krwią — zaprzestaną walki. Szkoda jednak, że ostatecznie wobec bliskich coraz częściej zachowujesz także zimną krew... Ktoś kochający pragnie twojej serdeczności i zainteresowania. Staraj się racjonalizować tryb życia — więcej ruchu i spacerów. Unikaj alkoholu.

★ BLIŹNIĘTA (ur. 21 V — 21 VI) Nie masz patentu na mądrość absolutną, a twoje zachowanie świadczy, że tak sądzisz. Przydałoby się więcej wyrozumiałości dla otoczenia — szczególnie w miejscu pracy, bowiem twoje akcje jakby spadały... Wenus obiecuje ci atrakcyjny tydzień w miłości — poznasz kogoś, kto da ci pełną satysfakcję w sferze uczuć. Finanse znacznie podupadną, zaczynasz szastać pieniędzmi i popisywać się rozrzutnością.

★ RAK (ur. 22 VI — 22 VII) Jakies zdarzenie

znacznie przyspieszy bieg spraw, wprowi cię w oszłomienie, ale i sprowadzi z chmur na ziemię. Ocknij się i zbierz siły. Trzeźwa ocena sytuacji pozwoli ci szybko i pewnie stanąć na nogach, ale gniew i napięcie będzie twoim udziałem. Zawodowo musisz uniknąć niepokojących interesów i wplatywności w niejasne sytuacje, bo „odkreślenie” może okazać się niemożliwe.

★ LEW (ur. 23 VII — 23 VIII) Możesz wkrótce osiągnąć — choć nie bez wysiłku — spore postępy w sprawach zawodowych. Merkury ostrzega jedynie przed oszustami, którzy mogą usiłować wykorzystać twoją pozycję. Nie pozwól się omamić obietnicami, gdyż finał będzie żałosny. Znacznie lepiej ułożą się również kontakty z kimś, na kim ci bardzo zależy. Pohamuj jednak gwałtowność, także w miłości nie zachowuj się agresywnie.

★ PANNA (ur. 24 VIII — 23 IX) Stan kasy i pozycję zawodową podreperujesz ogromną operatywnością, ruchliwością i nowymi pomysłami. To wpływ Marsa mobilizuje twoją energię. Saturn natomiast przestrzega przed nadmierną eksploatacją sił, przed ich szybkim wyczerpaniem. Wtedy bowiem konkurencja będzie bezwzględna. W sferze uczuć zupełnie nieźle — spotkasz się z gorącym wyznaniem,

wyrazami serdeczności i zaufania.

★ WAGA (ur. 24 IX — 23 X) W pracy nie obejdziesz się bez zdenerwowania i ostrej wymiany zdań. Ostatnio nie cieszyłeś się sympatią w środowisku kolegów. Podejrzewają cię o nielojalność. Coś w tym jest — prawda? Będą cię gnębić stresy i poczucie krzywdy. W tych trudnych chwilach poszukaj oparcia w rodzinie lub zapomnienia w jakimś związku uczuciowym. Może dasz się porwać namietności?

★ SKORPION (ur. 24 X — 22 XI) Coraz wyżej stoją twoje akcje zawodowe. Wkrótce odczujesz to także w kieszeni. Nad wyraz rzeczowe posunięcia zjedną ci uznanie otoczenia. Ale nie przyjmij bezkrytycznie propozycji — korzyści mogą być złudne. Prywatnie czas dosyć nerwowy. Jakis list, telefon lub rozmowa wzbudzi podejrzenia bliskiej osoby, stąd wymówki i gniew.

★ STRZELEC (ur. 23 XI — 21 XII) Twoje nerwowe reakcje na polecenia zwierzchników zmuszają do zastanowienia nad sensem pozostawiania w tym środowisku. Dokonaj wyboru — albo podporządkuj się, albo zmień zajęcie. Sprawy osobiste przyjmą nieco korzystniejszy obrót. Nie odrzucaj wyciągniętej do zgody ręki, zapomnij o doznanych krzywdach, bo tak będzie ci łatwiej żyć. Otrzymasz długo oczeki-

waną korespondencję, nie zwlekaj z odpowiedzią.

★ KOZIOROŻEC (ur. 22 XII — 20 I) W tym tygodniu pochłonię cię marzeniami, mimo że z natury jesteś realistą. Zarysują się szanse realizacji ukrytych pragnień. Koziorożce — kobiety mogą liczyć na

bardzo atrakcyjną propozycję, dzięki której ujrzą przyszłość radosną, zaś mężczyznom Wenus zwiastuje wiele atrakcyjną przygodę miłosną. Ta sytuacja przysłoni sprawy zawodowe — a Uran ostrzega przed nielojalnymi współpracownikami, coś knują...



Fot. archiwum